

ZIELONA GÓRA 29 III — 11 IV 1989 R.
POK XXXIII NR 7 [690] CENA 60 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

rozmowa
z
opozycjonistą

KATYŃ

[STR. 3]

PROGRAM TV NA DWA TYGODNIE
SCENY
mitosne

Gwiazda
porno

DZIECI
kosmosu

CHCEMY BYĆ WSPÓŁBECNI

Ze Zbigniewem Kubiakiem, przewodniczącym
WK Stronnictwa Demokratycznego w Zielonej Górze
rozmawia Wiesław Nodzyński

— Liczące ponad pół wieku Stronnictwo Demokratyczne wychodzi z cienia. Odwołując się do bogatych tradycji demokratycznych w Polsce domaga się swego uprawnienia w systemie rządzącej koalicji na zasadach współobecności i współodpowiedzialności. Podkreślacie to na swoim Województwie Zjeżdżając traktując tę sprawę jako dla Was najważniejszą.

— Rzeczywiście, w naszej działalności, zwłaszcza teraz przed XIV Kongresem odwołujemy się do doświadczeń sprzed lat pięćdziesięciu, a zwłaszcza drugiej połowy lat trzydziestych, kiedy Stronnictwo przejawiało najbardziej autentyczną działalność. Potem była wojna i konspiracja oraz pierwsze lata powojenne, w których staraliśmy się odbudować naszą partię. W pewnym okresie zepchnięto nas na pobocze życia politycznego. Moim zdaniem warto teraz powrócić do niektórych myśli wywodzących się z Klubów Demokratycznych.

Nie jest to zadanie łatwe. Mamy również za sobą swoje ciemne plamy, które musimy wyjaśnić do końca. Idzie o rozliczenie współudziału naszej partii w tworzeniu systemu stalinowskiego w Polsce. Przełomem dla nas był XII Kongres Stronnictwa w marcu 1981 r., który pozwolił nam wyjść z odretwienia i wypracować wiele wniosków, rozwinętych na XIII Kongresie w kwietniu 1985 r., obecnie zaś w trakcie kolejnej kampanii przedkongresowej wzbogacających i doskonalących. XIV Kongres Stronnictwa Demokratycznego będzie odbywał się już w zgoła odmiennym klimacie politycznym. Mam satysfakcję, że wiele z tych spraw, za którymi się opowiadamy, a które dotyczą ewolucyjnych zmian w kierunku demokratycznego systemu państwowego, znalazło się na „okrągłym stole” i spotkało się z pełnym zrozumieniem i aprobatą. Osiągnięty tam consensus społeczny będzie zawierał spór z naszym programem. Umacnia to pozycję Stronnictwa na mapie politycznej kraju.

— A na naszym, zielonogórskim gruncie?

— Z naszego punktu widzenia sytuacja jest pomyślna, a nawet lepsza, niż w niektórych innych województwach. Tu już wcześniej zrodziły się inicjatywy, służące idei partnerstwa i porozumienia. W ubiegłym roku doprowadziliśmy do nowego modelu funkcjonowania komisji współdziałania międzypartyjnego. Rozszerzyliśmy ten krąg, zapraszając do udziału w nim na partnerskich zasadach związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, różne stowarzyszenia. Powstała szersza niż kiedykolwiek dotychczas płaszczyzna konsultowania ważnych dla województwa decyzji, co znajduje swój wyraz w działalności rad narodowych.

— Traktujemy to jako proces, który już się rozpoczął, a bez którego osiągnięcie założonych zarówno na X Plenum KC PZPR jak i na XVI Plenum CK SD celów nie byłoby możliwe.

— Nadal jest jeszcze wiele do zrobienia, choćby w dziedzinie postulowanych przez nas zmian, które powinny znaleźć swój wyraz m. in. w uznaniu całego społeczeństwa za zbiorowy podmiot władzy, precyzyjnym określeniu granic, praw i wolności obywatelskich, we wzbogacaniu form demokracji bezpośredniej o inicjatywę ludową rozumianą jako zagwarantowaną prawem możliwość inicjowania i oprotestowywania ustaw, w zasadniczej demokracji ordynacji wyborczych, w umocnieniu pozycji organów przedstawicielskich. Idzie także o powrót do zasady trójpodziału władzy, o faktyczne i formalne uznanie opozycji stojącej na gruncie konstytucyjnych zasad ustrojowych za trwały element naszego systemu. Oczywiście, to daleko nie wszystko, postulujemy także np. szeroko rozumiany pluralizm we wszystkich sferach życia społeczno-politycznego, w tym ważny dla nas pluralizm informacyjny. Prasa Stronnictwa jest niezwykle skromna, a przecież chcielibyśmy z naszymi poglądami na wiele spraw w szerszym niż dotychczas stopniu dotrzeć do opinii publicznej. Domagają się tego także nasi członkowie. Stąd też zależy nam na powiększe-

niu możliwości w tej dziedzinie poprzez rozbudowę własnej bazy poligraficznej i wydawniczej nawet na szczeblu wojewódzkim, jak i na szerszej współpracy z już istniejącymi tutaj środkami masowego przekazu.

— Cemu właśnie dajemy wyraz.

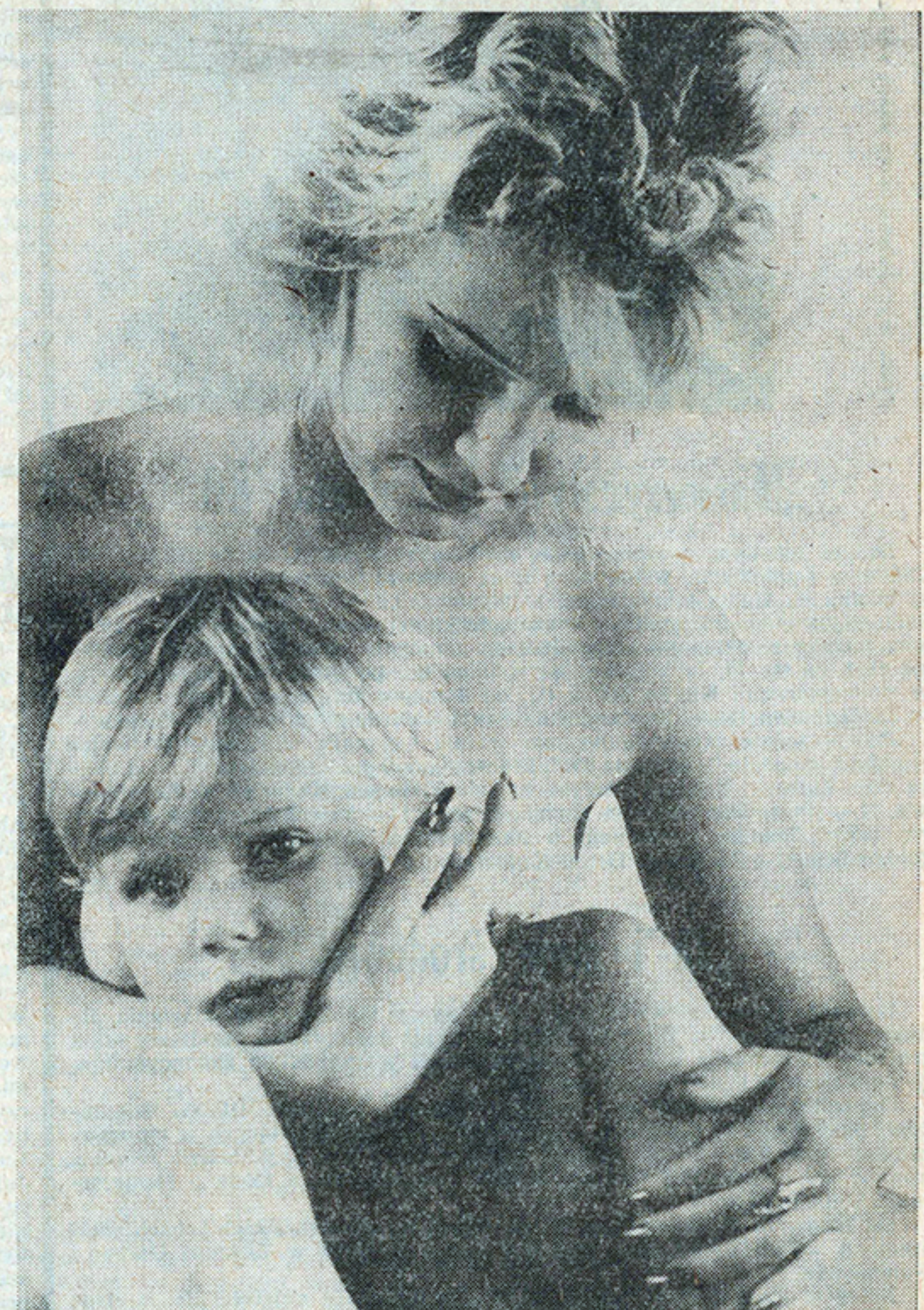
— Cieszy nas to, zwłaszcza teraz w obliczu naszego Kongresu. Wszak popularyzacja celów, jakie stawia sobie nasze Stronnictwo, a które spotykają się z dużym zainteresowaniem społeczeństwa, nie jest nam obojętna.

— Formułujecie wiele celów, które spotykają się nie tylko z zainteresowaniem ale także z akceptacją społeczną. Dotyczą one jednak ważnych szczegółów nadbudowy, mniej zaś wyraźnie rysuje się program ekonomiczny Stronnictwa, bo za taki nie można uznać tego, co mówicie na temat drobnej wytwórczości i rzemiosła.

— Sądzę, że nie jest tak źle. Być może program ten potraktowany jest bardziej hasłowo, ale jeśli mówimy o potrzebie zrównania wszystkich sektorów naszej gospodarki, o jej urynkowanie, o potrzebie poszanowania reguł gry ekonomicznej, to to już jest program. Czy dzisiaj, kiedy mamy do czynienia z tak bardzo rozchwianą gospodarką, można mówić o bardziej precyzyjnych programach? Myślę, że gdyby w najbliższej przyszłości tylko w ramach tak rozumianego programu udało się nam zlikwidować wszelkie dotacje, stworzyć autentyczny rynek towarów, to byłby to sukces, jakościowo odmienna sytuacja, w której można by myśleć o odbudowie i rozwoju całej naszej gospodarki. Są już pewne symptomy tego: jeszcze niedawno mieliśmy zupełnie zewastowany rynek chemii gospodarczej. Dziś wypełniły go firmy polonijne i różnego typu drobne przedsiębiorstwa. W podobny sposób można dążyć do odbudowy tego rynku i w innych dziedzinach. Najgorszy jest monopol, widać to dobrze na wielu, nadal wciąż wielu przykładach.

— Jest to przyczynek do wciąż toczącego się sporu o przebieg reformy gospodarczej, to przywiązanie do ekonomicznych koncepcji Keynesa.

— Istotnie interwencjonizm państwa, który kiedyś nie tylko u nas odgrywał olbrzymią rolę i który nadal jest jeszcze w niektórych dziedzinach potrzebny, musi ulegać stopniowemu o-



W swym życiu artysty Czesiek miał iluminacje, a ich daty zapisuje na wiszącym w pracowni lustrze. Czy to kolejna iluminacja spowodowała, że, po strukturach, pionach, skośkach, poziomach i solaryzacjach, znów spojrzął na ciało kobiety zwyczajnie i po prostu?

Młoda matka świadoma urody swego ciała i jej około trzyletnie dziecko. Ciepło, szczęście, miłość, czułość, spełnienie.

Czy matka z dzieckiem baraszkują? Nie. Na zdjęciach nie ma szczególnej wesołości. Wyrażona jest raczej zaduma nad cudem istnienia. Nad zjawiskiem poczynania, rodzenia i kształtowania się człowieka. Nad fenomenem miłości macierzyńskiej, tej najtrwalszej z trwałych, nie lekającej się ni czasu, ni piramid.

(recenzję z wystawy czyt. na str. 8)

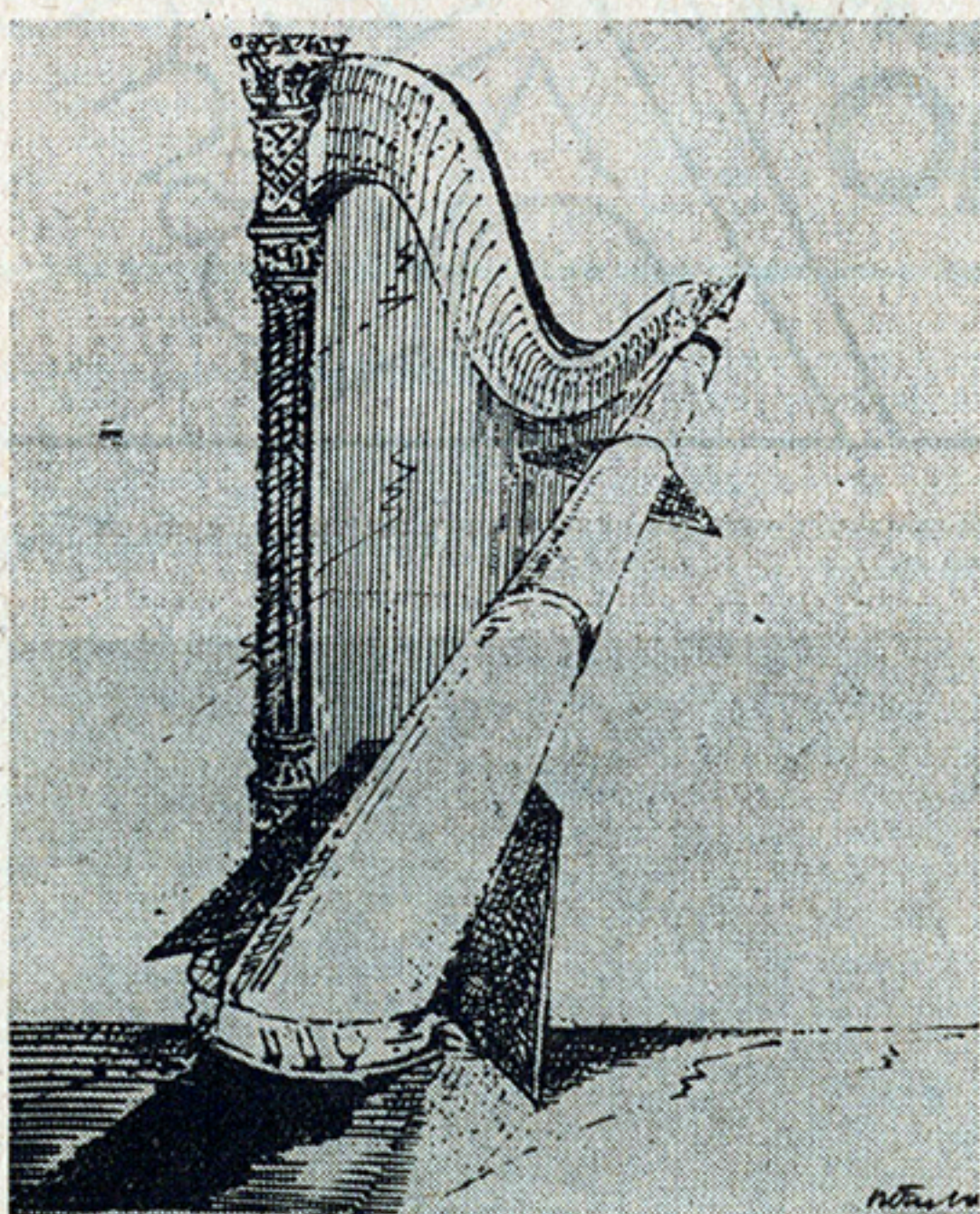
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

ciąg dalszy na str. 4

Wyniki konkursu na rysunek satyryczny pt „Muzyka”

Jury w składzie: Zbigniew Jujka (satyryk) — przewodniczący, Ewa Barciszewska (Muzeum Karykatury), Jan Brzózka (Dwutygodnik „Karuzela”), Grażyna Korzeniowska (Tygodnik „Szpilki”), Jan Muszyński (historyk sztuki), Zygmunt Pytlak (satyryk), Ryszard Błażyński (KMPiK — Zielona Góra) oraz Alicja Ratajczak (komisarz konkursu) — sekretarz jury, po zapoznaniu się z 1168 pracami — 327 autorów z 24 krajów, postanowiło zakwalifikować do udziału w wystawie pokonkursowej 185 rysunków. Dokonano następującego podziału nagród: Grand Prix (200 tys. zł) — Eugeniusz Grigoriev (ZSRR), I nagroda (150 tys. zł) — Michail Zlatkovski (ZSRR), II nagroda (100 tys. zł) — Witold Mysyrowicz, III nagroda (80 tys. zł) — Grzegorz Szumowski.

Ponadto przyznano nagrody specjalne i wyróżnienia instytucji współdziałających: Antoniemu Chodorowskiemu — Nagrodę Specjalną Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” (100 tys. zł), Adamowi Kurkiewiczowi — Nagrodę Specjalną Wydziału Kultury Zarządu Głównego ZSMP (50 tys. zł), Władysławowi Semerem (ZSRR) — Nagrodę Specjalną Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze (60 tys. zł), Januszowi Wołoszynowi — Nagrodę PUPiK w Zielonej Górze (50 tys. zł), Henrykowi Cebuli — Nagrodę Prezesa LKUP (50 tys. zł), Grzegorzowi Szumowskiemu — wyróżnienie Muzeum Karykatury (25 tys. zł), Zbigniewowi Cieniuchowi — wyróżnienie Tygodnika „Szpilki” (30 tys. zł), Marianowi Matosze — wyróżnienie Dwutygodnika „Karuzela” (35 tys. zł), Igorowi Smirnov (ZSRR) — wyróżnienie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze (40 tys. zł), Elżbiecie Krygowskiej-Butlewskiej — wyróżnienie Krajowej Agencji Wydawniczej (25 tys. zł) + zestaw płyt, Zbigniewowi Cieniuchowi — wyróżnienie Muzeum Ziemi Lubuskiej (20 tys. zł, + medal), Zbigniewowi Brońskiemu — wyróżnienie BWA w Zielonej Górze (25 tys. zł), Siergiejowi Cavallerin (Włochy) — wyróżnienie Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego (30 tys. zł), Michailowi Zlatkovskiemu (ZSRR) — wyróżnienie „Gazety Lubuskiej” (30 tys. zł), Eugeniuszowi Rzeźusze — wyróżnienie Dwutygodnika „Nadodrza” (30 tys. zł), Leonidowi Nasierov (ZSRR) — wyróżnienie Lubuskiego Towarzystwa Kultury (25 tys. zł), Siergiejowi Moisienko (ZSRR) — wyróżnienie Filharmonii Zielonogórskiej im. T. Bairda (30 tys. zł), Jerzemu Flisakowi — wyróżnienie Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego (25 tys. zł), Borisowi Bogdanoff (Bułgaria) — wyróżnienie Wydawnictwa Poznańskiego (20 tys. zł), Ireneuszowi Parzyżskowi — wyróżnienie Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry (10 tys. zł), Anatolii Stankulov (Bułgaria) — wyróżnienie galerii „Krzywe Zwierciadło”, (30 tys. zł). Dodatkowo przyznano 3 roczne prenumeraty ufundowane przez amerykański magazyn satyryczny „Witty World” następującym osobom: Grzegorzowi Szumowskiemu, Marianowi Matosze, Henrykowi Cebuli.



Rys. EUGENIUSZ RZEŹUSZA
Praca wyróżniona przez naszą redakcję

„Macierzyństwo” i Kobieta '89

Dużym zainteresowaniem cieszą się kolejne wystawy fotografii art. fot. Czesława Łuniewicza, wzbudzając tyleż pochwały (np. ostatnio Piotra Maksymczaka w „Gazecie Lubuskiej” z 10 marca) co — szczególnie wśród młodych miłośników fotografii — kontrowersyjnych ocen. Potwierdziła to również najnowsza wystawa, zatytułowana umownie „Macierzyństwo” (recenzję czytaj na str. 8). Jej replikę, już w kilka dni po premierowym wernisżu w zielonogórskim Klubie MPiK (tj. od 7 marca br.), można było obejrzeć w Zakładowym Domu Kultury Hutty Oskiennej „Kunice” w Żarach.

Równocześnie eksponowano tam zestaw fotografii wieńczący IV wojewódzki konkurs pn. „Kobieta '89”, którego głównym organizatorem był tenże dom kultury. Nagrody otrzymali: I — Grzegorz Kwiecień ze Smardzewa, II — Piotr Węclawski ze Świebodzina, III — Paweł Janczaruk z Zielonej Góry. Ponadto wyróżnieniem uhonorowano zbiorowo członków sekcji fotograficznej z Żarskiego Domu Kultury.

EL

„Ja i moje środowisko”

Lubuskie Towarzystwo Kultury, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Redakcja „Nadodrza” w Zielonej Górze ogłasza konkurs dla młodzieży szkół średnich i słuchaczy studiów nauczycielskich województwa zielonogórskiego na wypowiedź „Ja i moje środowisko”.

Organizatorem należy na uzyskanie tekstów (szkiców, listów, dzienników, pamiętników, reportaży, rozprawek i innych) mówiących o stosunku młodego pokolenia do otaczającej rzeczywistości, np. najbliższego regionu, miasta, wsi, rodzinnych tradycji, szkoły, rówieśników, a także o zamierzeniach i marzeniach.

Do konkursu zapraszamy młodzież uczącą się we wszystkich typach szkół średnich województwa oraz studiach nauczycielskich w Zielonej Górze i Sulechowie.

Prace w maszynopiśmie lub czytelnym rękopiśmie o objętości do 4 stron kancelaryjnego papieru należy nadsyłać bezpośrednio na adres Lubuskiego Towarzystwa Kultury, ul. Gwardii Ludowej 14, 65-536 Zielona Góra w terminie do 15 października 1989 roku.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi na początku grudnia 1989 roku.

Powołane przez organizatorów jury przyniosą 10 nagród rzeczowych o wartości 10 tys. zł. każda oraz dwie nagrody niespodzianki. Ponadto wybrane prace zostaną opublikowane w części lub całości na łamach „Nadodrza” i honorowane według obowiązujących stawek.

Nadesłane prace nie podlegają zwrotowi i służyć będą do opracowań naukowych.

Prezydent Zielonej Góry

Główny punkt porządku ob rad ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze stanowił wybór nowego Prezydenta Miasta, po zwolnieniu prezydenckiego fotela przez Antoninę Grzegorzewską. Były to demokratyczne wybory. W uzgodnieniu z wojewodą zielonogórskim i po uzyskaniu akceptacji politycznej przez miejską komisję współdziałania PZPR, ZSL i SD prezydent MRN przedstawił radnym do konsultacji w poszczególnych komisjach dwu kandydatów na to stanowisko: Edmunda Błachowiaka, dotychczasowego wiceprezenta miasta i Andrzeja Czarkowskiego, nauczyciela akademickiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. W toku głosowania na sesji, w którym udział wzięło 71 radnych, Edmund Błachowiak otrzymał 55 głosów a Andrzej Czarkowski 15 (jeden głos był ważny, ale nie został zaliczony za kandydatów). Wojewoda Zbyszko Piwoński wręczył Edmundowi Błachowiakowi akt powołania go z dniem 16 marca 1989 r. na stanowisko Prezydenta Miasta. E. Błachowiak ma lat 49, jest członkiem PZPR. Obowiązek wiceprezydenta pełnił od 1982 r. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UAM w Poznaniu.

Zjazd LTN

VII Walne Zgromadzenie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, jakie odbyło się w Zielonej Górze, wybrało nowe władze tego stowarzyszenia dla regionu towarzystwa społecznego oraz uchwaliło program działania na najbliższe cztery lata. Nowym prezesem LTN został prof. dr hab. Hieronim Szczegół, współorganizator pierwszej wyższej uczelni lubuskiej — WSI, organizator i pierwszy rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, autor licznych prac naukowych i wychowawca młodzieży akademickiej. W programie działania LTN zakłada się dalsze umacnianie pozycji i prestiżu miejscowego środowiska naukowego, rozwój badań regionalnych, szczególnie w tych dziedzinach, których nie obejmują programy badawcze zielonogórskich uczelni, kształcenie kadr naukowych i kontynuowanie działalności wydawniczej. Z uroczystym wykładem na Zjeździe wystąpił prof. dr hab. Władysław Markiewicz, wiceprezes PAN, który mówił o głównych kierunkach aktualnych badań naukowych nad ziemią mi zachodnimi i północnymi Polski. W uznaniu zasług dla

rozwoju nauki zielonogórskiej Zjazd przyznał tytuły członków honorowych LTN prof. Władysławowi Markiewiczowi, doc. Władysławowi Korczowi i dr Wiesławowi Sauterowi. Przewodniczący zielonogórskiej WRN Wiktor Hodun i wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński wręczyli przyznane przez Radę Państwa Medale Roda: Kazimierzowi Bartkiewiczowi, Joachimowi Benyśkiewiczowi, Edwardowi Dąbrowskiemu, Marianowi Eckerowi, Władysławowi Korczowi, Barbarze i Adamowi Kołodziejowi, Stanisławowi Kowalskiemu, Janowi Muszyńskiemu, Marianowi Pietrzkowski.

Barwy Przyjaźni

Dobiegł końca centralny przegląd Szkolnych Zespołów Artystycznych „Barwy Przyjaźni”. W całym kraju odbyło się kilka równoległych konkursów skupiających najlepsze grupy. Zespoły z Zielonej Góry stanęły do eliminacji w Głogowie, dokąd zjechały dzie ci z 8 województw Polski południowo-zachodniej. O tytuł laureata ogólnopolskiego przeglądu w Głogowie walczyły 34 zespoły: piosenki i ruchu, wokalne oraz taneczne. Wszystkie zielonogórskie grupy spisały się bardzo dobrze. Samowary i tytuł laureatów „Barwy Przyjaźni” zdobyły: Zespół Pieśni i Tańca „Maki” z Zielonej Góry (opiekun artystyczny Maria Grzyb), grupa młodsza „Lubuskie Słoneczko” z ogniska pracy pozaszkolnej w Kozuchowie (opiekun Danuta Tur), Zespół Pieśni i Ruchu „Gwar kowie” z Lubina, zielonogórskie „Malwinki” ze Spółdzielni Ogniska Artystycznego (opiekun Aniela Sidiło) oraz grupa starsza „Lubuskie Słoneczko” (opiekun Krystyna Staniśzewska — Zaworska). Wcześniej w Świebodzinie odbył się koncert laureatów wojewódzkich eliminacji kolejnego konkursu Piosenki Radzieckiej. Jury eliminacji przyznało 6 równoległych nagród, które otrzymały: Renata Barbusińska ze Szprotawy, Eliza Czechowicz i Joanna Ryżewska z Zielonej Góry, Krzysztof Filipiak z Zagania, Marek Konieczny i Alina Pleban z Żar, na Centralne Eliminacje 28 Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej wytypowano Krzysztofa Filipiaka, Marka Koniecznego oraz Joannę Ryżewską.

Towarzystwo Telefonizacji

W związku z założeniem przy spieszeniu telefonizacji kraju (w ciągu pięciu lat ma przybyć w Polsce około 2 mln nowych abonentów) z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Zielonej Górze powstało Towarzystwo Telefonizacji Miast i Wsi województwa zielonogór-

skiego. Ukonstytuował się 29-osobowy Komitet Założycielski Towarzystwa z Januszem Tomawskim, prezesem WK ZSL, wiceprzewodniczącym WRN — jako przewodniczącym. Celem Towarzystwa jest zbieranie informacji o stanie, potrzebach i możliwościach telefonizacji w województwie, działanie na rzecz przyspieszenia instalowania łączności telefonicznej, teleksowej, telefaksowej, telewizyjnej i komputerowej, współdziałanie z instytucjami i przedsięwzięciami produkującymi urządzenia łączności, instalującymi i obsługującymi te urządzenia. Członkami Towarzystwa mogą być organizacje polityczne, społeczne, gospodarcze, instytucje, przedsiębiorstwa, spółdzielnie, spółki oraz osoby fizyczne, które wyrażą akces przez podpisanie listy — deklaracji zbiorowej. Podczas pierwszego spotkania chęć udziału w pracach Towarzystwa wyraziło — jak na razie — Wojewódzkie Biuro Geodezji oraz Spółdzielnia Inwalidów „Postęp” w Świebodzinie — producent nowoczesniejszych w kraju aparatów telefonicznych z elektryczną pamięcią. Idea ze wszech miar zasługuje na poparcie.

Muzeum Historii Miasta

Zielonogórska starówka zyskuje nowy charakterystyczny obiekt. Na fundamentach jednej z najstarszych budowli w Zielonej Górze przy placu Powstańców Wielkopolskich rośnie w dobrym tempie budynek Muzeum Historii Miasta. Nowe muzeum pomyślane zostało tak, by przyszedł zwiedzający mogli przy okazji będąc na parterze budynku obejrzeć fragment murów miejskich z XIV wieku, stanowiący one bowiem jedną z jego ścian. Prace przy tym obiekcie, których wykonawcą jest KPRB, trwają już od 4 lat a ich zakończenie przewiduje się za ok. 3 lata.

Galeria „Art”...

Wystawą ceramiki Anny Szymanek z Gorzowa rozpoczęła działalność nowa w Zielonej Górze galeria sztuki „Art”. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem, o czym świadczą liczne zakupy (nieście ty częściej przez zagranicznych gości). Galeria prowadzona przez Związek Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa” zamierza prowadzić nie tylko działalność wystawienniczą ale i handlową. Planuje się również otwarcie punktu konsultacyjnego (informacje na temat możliwości wywozu dzieł sztuki za granicę, szacowanie wartości i punktu antykwarycznego). Nowa galeria mieści się przy placu Lenina.

...i mała Galeria Plastyki Nieprofesjonalnej

Pragniemy również odnowić powstanie kolejnej nowej galerii w mieście pn. „Mała Galeria Plastyki Nieprofesjonalnej”, którą prowadzi Sekcja Plastyki Amatorskiej LTK. W galerii prezentowane są prace plastyczne wykonane w różnych technikach oraz rzeźby. Zwiedzających i kupujących jest sporo i jak informuje przewodniczący Sekcji — L. Błaszczyk w ciągu dwu tygodni istnienia galerii sprzedano już prace za sumę ok. 300 tys. zł. Najchętniej kupowane są prace olejne w cenie do 15 tysięcy zł.

Konkurs „Żywego słowa”

34 edycja tego konkursu dowiodła sporej nadal popularności ruchu recytatorskiego. Trzy dni trwała w Gubinie rywalizacja, w ramach wojewódzkich eliminacji, około 50 recytatorów z terenu województwa zielonogórskiego. Występowali w trzech kategoriach: żywego słowa, monodramu i poezji śpiewanej. Jury pod przewodnictwem Gerarda Nowaka zdecydowało, iż woj. zielonogórskie podczas XXXIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego reprezentować będą: Przemysław Kazimierski z Żar (poezja śpiewana) oraz Joanna Stanaśzewska z Zielonej Góry, Małgorzata Paszkier z Nowej Soli i Przemysław Kazimierski z Żar w kategorii żywego słowa.

„Nadodrza”

— moje czasopismo

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia sukcesów w redagowaniu pożytecznego pisma, jakim jest „Nadodrza”. Jestem już na emeryturze od września 1988 roku. Zawsze czytałem „Nadodrza” od „deski do deski”. Prenumeruję je już ponad 25 lat. Korzysta z niego cała rodzina: żona, córka i dwóch synów. Oprócz „Nadodrza” czytam „Głos Nauczycielski”, „Oświatę i Wychowanie”, „Ziemię Gorzowską”, „Gazetę Lubuską”, „Poznań Swój Kraj”, „Rodzinę i Szkołę”. Ostatnio na prenumeratę wydałem ponad 11 tysięcy złotych. Ale bez prasy nie mogę żyć, jak bez codziennego chleba. „Nadodrza” jest ciągle moim ulubionym dwutygodnikiem. Życzę redaktorom ciekawych tematów na szpaltach „Nadodrza” oraz wielu czytelników.

Kazimierz Kulas
Międzyrzecz

Od Redakcji: dziękujemy, życzymy satysfakcji czytelniczej i wszystkiego najlepszego.

LUBUSKIE PERSONALIA

ZOFIA BILIŃSKA, 1. 46 — żona Krzysztofa, 1. 47, prawnik, pracownik Przedsiębiorstwa Zagranicznego w Choszczynie, synowie: Wiktor, 1. 20, student Politechniki Wrocławskiej, Aleksander, uczeń Szkoły Podstawowej nr 16 w Gorzowie Wlkp., — absolwentka PWSSP w Poznaniu, pracę zawodową rozpoczęła w Zespole Szkół Zawodowych w Choszczynie, następnie w administracji państwowej, od 1976 r. w Gorzowie Wlkp. gdzie do 1985 r. uczyla malarstwa w szkołach podstawowych, od trzech lat jest komisarzem warsztatów twórczych, dzięki jej staraniom odbył się XVI Przegląd Plastyki Lubuskiej w Gorzowie Wlkp. Jej rzeźby plenerowe znajdują się w Gorzowie, Reczu i Drawnie. Wystawiała swoje małe formy rzeźbiarskie we Włoszech, NRD, ZSRR, Bułgarii oraz wielokrotnie w kraju. Najbardziej satysfakcjonują ją Brązowy Medal otrzymany na I Międzynarodowym Triennale Rzeźby Portretowej w Gdańsku, oraz jedna z głównych nagród za zestaw prac. W ostatnim, styczniowym Przeglądzie Plastyki Lubuskiej. Jest członkinią szczecińskiego Oddziału Związku Artystów Rzeźbiarzy.

Marzenia: zobaczyć piramidy egipskie, być na Montmartre, zwiedzić Włochy. Hobby: filatelistyka. kolekcjonowanie

zdjęć artystycznych oraz porządku domowe

LUDWIK BŁASZCZYK, 1. 64 — żona Alicja, 1. 52, ekonomistka, — absolwent Politechniki Szczecińskiej, specjalność: elektrownie wodne, rencista, od 1951 r. w Zielonej Górze, przez 28 lat pracował w Wojewódzkim Biurze Projektów. W jego pracowni zaprojektowano m.in. oświetlenie Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp. i wszystkich b. powiatowych miast województwa zielonogórskiego oraz elektryfikację wielu wsi. Działacz społeczny ruchu kulturalnego, uprawia malarstwo olejne, pastele i rysunek, swoje prace eksponował na 75 wystawach zbiorowych i indywidualnych m.in. w Zielonej Górze, Gorzowie Wlkp., Wrocławiu, Warszawie a także w Berlinie, Frankfurt, Cottbus. Od pięciu lat jest przewodniczącym Sekcji Plastyki Amatorskiej Lubuskiego Towarzystwa Kultury, która zrzesza około 200 artystów z województwa zielonogórskiego, gorzowskiego i leszczyńskiego. Hobby: malarstwo, majsterkowanie, ogródek działkowy — specjalizuje się w hodowli roślin cebulowych oraz w szpalterowej uprawie drzew owocowych.

ANTONINA GRZEGORZEWSKA, (znak Koziorożca) — żona Ryszard, inżynier elektryk (również znak Koziorożca), syn Andrzej, student WSI, w Zielonej Górze, córka Iwona, studentka Uniwersytetu im. B. Bieruty we Wrocławiu — studia w Wyższej Szkole (obecnie Akademii) Ekonomicznej

w Poznaniu; praca zawodowa: 14 lat w handlu i przemyśle i 15 lat w administracji państwowej, w tym pięć na stanowisku prezesa Zielonej Góry. Hobby: poszukiwania rozwiązań w sferze organizacji pracy (także w kręgu domu i rodziny). W ludziach najbardziej ceni życzliwość. Nie znośi zarozumiałstwa. Wypoczywa przy książce, przejrzałszy przedtem prasę. Aktualnie ulubiona pozycja: tomik współczesnej poezji greckiej, w nim m.in. wiersz pt. „Ogród”, mówiący o tym, że „zadaniem syna jest przyciąć drzewa, lecz zostawić sad po ojcu”. Impionująca postać: Charles de Gaulle, ponieważ umiał przez zwycięstwo słabości życia. Z dniem 1 stycznia 1989 r. objęła stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Obliczeniowego w Zielonej Górze.

JERZY MARKIEWICZ, lat 36, kierownik działu audycji szkolnych Filharmonii Zielonogórskiej, dyrygent i kierownik artystyczny Chóru Akademickiego „Cantores” WSP w Zielonej Górze; absolwent Wydziału Wychowania Muzycznego Akademii Muzycznej w Poznaniu i niedoszły absolwent (brak zaliczenia zajęć ruchowych) Wydziału Śpiewu Solowego tejże uczelni; — żona Halina, absolwentka tej samej uczelni (Wydziału Wychowania Muzycznego) pracownik dydaktyczny WSP; dzieci: Joanna (1. 13) Maciej (1. 10) i Adam (1. 9) uczniowie Szkoły Podstawowej nr 10 oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia (fortepian, skrzypce,

fortepian) — bardzo aktywny, o szerokich „znajomościach” w świecie muzycznym, w którym czuje się najlepiej, jego pasją jest śpiew i dyrygowanie, zajmuje się też upowszechnianiem muzyki, pracą pedagogiczną, działalnością prelegenta.

Hobby: żeglarsstwo, na które, niestety, brak mu czasu. Marzenia: przede wszystkim schudnąć! A poza tym więcej wolnego czasu i własne mieszkanie, od zamieszkuje wraz z rodziną w hotelu asystenckim bezskutecznie walcząc o przyspieszenie przydziału M-6.

JÓZEF PODSIEDLIK, 1. 60 — żona Krystyna, rencista, córka Bogumiła fizykoterapeutyka, synowie: Witold, pracownik stoczni szczecińskiej, Krzysztof, technik — elektronik, wnuk Dawid. W czasie wojny jako kilkunastoletni chłopiec brał udział w ruchu oporu, z lasem, który uratował mu życie, już się nie rozstał; absolwent Liceum Leśnictwa w Margoninie i WSiInz w Zielonej Górze, pracownik Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, w swej blisko czterdziestoletniej pracy zawodowej zgłosił ok. 30 projektów wynalazczych, z których 15 znalazło praktyczne zastosowanie, posiada kilka ważnych patentów, w grudniu 1988 r. jako pierwszy z leśników w Okręgu Lasów Państwowych w Zielonej Górze uzyskał dyplom specjalizacji zawodowej I stopnia, który wręczył mu minister; najbardziej ceni sprawność zawodową, uczciwość i poczucie godności.

— Jest pan, jako jedyny spośród mieszkańców Zielonogórskiego, uczestnikiem prac przy okrągłym stole w pałacu Rady Ministrów. Jak to się stało, że inżynier ogrodnik, hodowca kwiatów, w Drożkowie koło Żar wszedł w świat polityki?

— Nie jestem zawodowym politykiem. Parkiety polityczne są śliskie. W roku 1980 byłem przy zakładaniu „Solidarności” rolniczej w województwie zielonogórskim. Wybrano mnie na przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” R.I. Potem było internowanie, próba ognia i wody. Mnie ona nie łamała. Z więzienia wyszedłem wzbogacony o nowe doświadczenia, utwierdzony w poglądach, zahartowany, dalej wierny sobie, ale wzbogacony o kontakty z przedstawicielami różnych klas społecznych. Wśród nas, internowanych działaczy „Solidarności”, byli robotnicy, naukowcy, ludzie wolnych zawodów i również my, mieszkańcy wsi.

W 1987 r. po powstaniu tymczasowej Krajowej Rady Rolników „Solidarności”, zostałem powołany w skład prezydium rady krajowej. Gdy nadeszła poważna chwila rozmów przy okrągłym stole w Pałacu Namiestnikowskim, zasiadłem przy stoliku rolnym. Pełną głosem dobitnie i stanowczo, prezentowaliśmy racje polskiej wsi. Osiągnęliśmy to, co było dla nas podstawowe, legalizację, za pomocą jednego aktu prawnego, „Solidar-

— Jak dwóch mówi to samo, wcale nie znaczy, że myślą tak samo. Wreszcie, nie idzie o gadanie, tylko o robienie. Ja mam swój warsztat pracy. Nie którzy powiadają, okazali. A nie mam środków na remont ciepłowni, nie stać mnie na odłożenie rat amortyzacyjnych, żebym po zużyciu mógł ten warsztat odtworzyć. Mimo że produkuje intensywnie. Przejeżdżam to, co zarobione zostało w latach siedemdziesiątych. My wszyscy w Polsce przejeżdżamy ostatnie resztki naszego dorobku.

— Przed chwilą powiedział pan, że mieszkańcy wsi traktowani są jak oby walete drugiej kategorii.

— Spółdzielni produkcyjnych nie myśleli chłopcy. Pomysł ten, rujnujący strukturę społeczną na wsi, nie urodził się w Polsce. Pamiętam gwałt zadawały chłopskiej mentalności w trakcie zakładania spółdzielni. Mój ojciec dłużej wzbierał się przed wstąpieniem do spółdzielni produkcyjnej. Okrzyknięto go kulakiem. W rezultacie, jako student, nie mogłem otrzymać stypendium, chociaż z domu otrzymywałem pomoc, jeden litr smalcu na miesiąc. Na tyle było stać moich kulackich rodziców. Potem, jak już nie sposób było utrzymać się na gospodarstwie, ojciec wstąpił do spółdzielni. Natychmiast, jako student klasowo bliski, stypendium otrzymałem. Było. Minęło. Jednak przystając mój przypadek po to, aby powiedzieć, że wieś najdotkliwiej w sposób najbardziej widoczny odczuwała nieprzemyślane decyzje po-

został — tylko ksiądz. Na niego liczy większość mieszkańców.

Trzeba dla rzemieślników stworzyć takie warunki, by nie obawiali się za inwestowania w warsztat na wsi, to im się musi po prostu opłacić. Wtedy ojciec nie będzie rozbił zębnej stodoły, ale powie synowi — może ty w tej stodole założysz stolarnię, albo warsztat ślusarski.

— Czy te kwestie również rozpatrywano w Warszawie?

— Oczywiście.

— Z jakim skutkiem?

— Po tamtej stronie stołu też byli różni ludzie. Jedni boleśnie rozstawiali się ze stereotypami myślowymi, dla innych pryncypia ustrojowe (np. dotyczące normy obszarowej) były granicą. Z różnych przyczyn nie na wszystkie tematy osiągnęliśmy porozumienie. Pozostały kwestie otwarte.

— Na przykład kwestia demonopolizacji?

— No właśnie. Próbowaliśmy naruszyć czapy organizacyjne. Po co nam w Warszawie centrala kolek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej? Czy ten aparat urzędniczy przez samo swoje istnienie hamuje rozwój autentycznej demokracji wiejskiej, ogranicza inicjatywę rolników. Takim monopolistą,



TRAGEDII WSPÓLNEJ AKT TRZECI

Tadeusz Sojka

Literatura i zbiory źródeł odnoszące się bezpośrednio, bądź pośrednio, do sprawy katyńskiej liczą około 500 pozycji. Publicystycznych opracowań i wypowiedzi jest oczywiście wielokrotnie więcej. W większości ukazały się one na Zachodzie. W latach osiemdziesiątych, głównie w tzw. drugim obiegu, ukazało się w kraju wiele, mniej lub bardziej rzetelnych, publikacji przywołujących Katyń, postulujących upamiętnienie miejsca kaźni, wzywania ofiar na apele poległych, umieszczenia hasła Katyń w encyklopediach, a co najistotniejsze domagających się odpowiedzi na stawiane od dziesiątków lat pytanie: kto to zrobił? Bo też nie mogło być uznane za normalne, iż poważne encyklopedie, które ukazały się w Polsce, nie zawierały tego hasła, z Encyklopedią II Wojny Światowej (Warszawa 1975 r.) włącznie.

Do roku 1956 był to u nas temat tabu, co oznaczało wówczas, że bez dyskusji i weryfikacji przyjmowano wersję radziecką, według której sprawcami tragedii w Katyniu byli Niemcy. Takie było oficjalne stanowisko do sprawy Katynia w Polsce, słusznie dzisiaj określane serwilistycznym. Gdy np. w 1952 r. Kongres USA powołał tzw. komisję Maddena do wyjaśnienia zbrodni katyńskiej, rząd R.P. ogłosił obszerne oświadczenie (PAP), którego fragment z „Gazetą Zielonogórską” przypominam:

„Wymordowanie w Katyniu tysięcy oficerów i żołnierzy polskich było dziełem zbrodniarzy hitlerowskich, którzy obok zbrodni katyńskiej popełnili setki podobnych zbrodni na ziemi polskiej i radzieckiej. (...) Cały świat wydał wyrok na hitlerowskich morderców z Katynia, podobnie jak wydał wyrok na wszystkie potworne ich zbrodnie w obozach koncentracyjnych, w tysiącach miast i wsi okupowanej Europy. (...) Już w 1943 r. propagandzie hitlerowskiej popartej usłudze przez „londyńską” klikę reakcyjną emigracji polskiej nie udało się oszukać opinii świata, ani opinii narodu polskiego. (...) Rząd i naród polski jak najostrożniej potępiają tę prowokacyjną akcję Stanów Zjednoczonych wymierzoną przeciwko krajom milującym pokój, przeciwko tym narodom, które najwięcej ucierpiały od najeźdy i zbrodni hitlerowskich.”

Po październiku 1956 r. był to także temat tabu, ale w nieco innym znaczeniu. Katyń pomijano wówczas zupełnym milczeniem zarówno w pracach historyków, jak i opracowaniach encyklopedycznych i publicystyce. Władysław Gomułka uzasadniał to stanowisko zupełnie podobnie jak Churchill w rozmowach z Sikorskim „W sprawie Katynia są dwa komunikaty. Jeden niemiecki, drugi radziecki, my też sprawy nie badaliśmy, nie mieliśmy takiej możliwości. Nie możemy się zatem opowiedzieć ani za jednym, ani za drugim. Sporu z ZSRR o wyjaśnienie tej sprawy nie będziemy wchodzić, oficerów to nie wskrzesi, a nam nie pomoże, skomplikuje tylko sytuację.”

Tak rozumiano wówczas rację stanu. Od decyzji podjętej przez M. Gorbaczowa i W. Jaruzelskiego, dot. rzetelnego badania stosunków radziecko-polskich i polsko-radzieckich w celu wyjaśnienia tych właśnie tematów tabu, które określone zostały mianem „białych plam”, rozpoczął się bytu sprawy katyńskiej etap trzeci.

W dniu 11 lipca 1988 r. Wojciech Jaruzelski powiedział w Sejmie m.in.: „Stalinowski represje wobec Polaków w tym również polskich komunistów spłotyły się z wielkim dramatem narodów radzieckich, a także międzynarodowego ruchu robotniczego... każda zbrodnia, każde ludzkie cierpienie ma wymiar moralny. Przekreślić ich się nie da, przemilczeć — nie wolno.”

W trzy dni później na Zamku Królewskim w Warszawie na spotkaniu z inteligencją polską, odpowiadając na pytanie dot. Katynia Michaił Gorbaczow odpowiedział: „Teraz o zagładzie polskich oficerów w Katyniu. Wielu ludzi w Polsce jest przekonanych, że jest to dzieło rąk Stalina i Berii. Obecnie bada się skrupulatnie historię tej tragedii.”

Powołana została komisja wspólna uczonych radzieckich i polskich do zbadania „białych plam” w najnowszej historii wzajemnych stosunków między obu państwami i narodami. Komisja ta intensywnie pracuje i pierwsze informacje o jej pracach docierają już do opinii publicznej. W sprawie katyńskiej na szczególną uwagę zasługują dwie publikacje, które przyniosł „Miesięcznik Literacki” (1988 rok Nr 7 i Nr 11), oraz „Raport z Katynia” K. Skarżyńskiego, a także lista zaginionych w ZSRR oficerów polskich publikowana przez tygodnik „Zorza”. W pierwszym z wymienionych prof. Czesław Madaajczyk opublikował tekst zatytułowany: „Dramatu katyńskiego akt drugi.” Jest to w moim przekonaniu opracowanie rzetelne. W pełni więc podzielić należy wyrażoną o nim opinię przez W. Sokorskiego, który w Nr 11 „Miesięcznika Literackiego”: „Białe plamy — Katyń i inne, stwierdził, iż jest to: „niesłychanie zobiektywizowany artykuł, w którym (Autor — T.S.) przedstawił sytuację, jaka wytworzyła się wokół Katynia w oparciu o wszystkie dotychczasowe dokumenty Zachodu i Związku Radzieckiego oraz Polskę, a także Czerwonego Krzyża.”

Druga z wymienionych wyżej publikacji „Miesięcznika Literackiego”, to zapis bardzo pouczającej i twórczej dyskusji, która odbyła się w tymże „Miesięczniku” w czerwcu 1988 r. a w której uczestniczyli: Jarema Maciszewski, Czesław Madaajczyk, Kazimierz Sobczak, Włodzimierz Sokorski, Józef R. Szaflik, Andrzej Werblan i Andrzej Zahorski. Do dyskusji tej należy się odwoływać, bowiem niesie ona ważną treść i to także znacznie wykraczającą poza sprawę katyńską. Niepokoje musi jednak fakt, że opracowanie prof. Cz. Madaajczyka, wyżej wskazane, które ukazało się miało w styczniu 1988 r. ujrzało światło dzienne dopiero w lipcu, gdyż: „Niesłychany ten artykuł został wówczas zatrzymany” (W. Sokorski, „Miesięcznik Literacki” Nr 11).

Rodzić się może pytanie, czy jest sens pisanie o Katyniu, skoro źródła — niemieckie, radzieckie i polskie, znane dotąd, a odnoszące się do tej zbrodni zostały przebadane, a wnioski z nich wypływające podane do publicznej wiadomości? Takie pytanie zadali sobie także uczestnicy dyskusji redakcyjnej w „Miesięczniku Literackim”. Ponieważ zaś niektórzy z nich desygnowani zostali do wymazywania „białych plam”, wyrażone w czasie dyskusji poglądy, w tym zakresie, wydają się być i godnymi uwagi i upowszechnienia.

A. Werblan: — Wielu ludzi po prostu sądzi, że w sprawie Katynia nie ma nic do wyjaśnienia. Jest tylko wiele do powiedzenia. Inaczej mówiąc: sprawa Katynia jest oczywista i to, co zostało do zrobienia, to potwierdzić oficjalnie tę oczywistość. Czy można się z takim stanowiskiem zgodzić?

Cz. Madaajczyk: — Ja się z tym nie zgadzam.

A. Werblan: — Ja też. Twierdzą natomiast, że znaczna część opinii publicznej do kładnie tak o tym sądzi.

Cz. Madaajczyk: — Czy tak sądzi tylko? Przecież musi oczekiwać również czegoś innego. Gdzie są groby pozostałych oficerów?

W pełni podzielać pogląd wyrażony wyżej przez prof. Cz. Madaajczyka, postaram się po przedstawieniu w skondensowanej, z konieczności, formie tragedii katyńskiej, w oparciu o dotychczasowe ustalenia, zaprezentować nieco inny punkt widzenia na dochodzenie do prawdy o tej zbrodni. Nie jest bowiem zamordowanie oficerów polskich niczym innym, niż zbrodnia popełniona w rozmiarze, który zwykliśmy określać masowym. Niczym więc nie różni się jej badanie od rzetelnego badania i dokumentowania każdej zbrodni masowej. Nie różni się metodologicznie. Badania historyczne (w tym archiwalne), są zaś wprawdzie koniecznym, ale tylko jednym ze składowych elementów tych badań. Ta, niezmiennie ważna — w moim przekonaniu — teza, której przyjęcie spowodować powinno zastosowanie (inne, niż wyłącznie historyczne, metodyki badań zbrodni katyńskiej, mimo swej oczywistości, wydaje się być zupełnie niezauważana. Nie podważają jej i nie pozostają z nią w sprzeczności, nawet takie rewelacje, jak dowodowo bezcenny „Raport z Katynia”, Kazimierza Skarżyńskiego z czerwca 1943 r. Już jednak w tym miejscu stwierdzić należy, nawiązując do zacytowanego fragmentu dyskusji, że w świadomości społecznej w Polsce Katyń niesłusznie utożsamiany jest najczęściej z problemem zaginionych w ZSRR oficerów polskich w ogóle. Otóż liczba oficerów zaginionych (znanych) to kilkanaście tysięcy osób, natomiast według aktualnych ustaleń brak jest jakiegokolwiek podstaw do przyjęcia, że wszyscy oni zginęli w Katyniu. W Katyniu ekshumowano 4143 zwłoki jeńców polskich przetrzymywanych w Kozielsku, wśród których ujawniono ciało jednego oficera z obozu w Starobielsku. Innych zwłok w grobach masowych w Katyniu nie odnalezono (poza mogiłą 8).

Twierdząc, że zwłoki poddane oględzinom sądowo-medycznym przez zespół prof. Prozorowskiego (działający w składzie komisji N. Burdenki), to te same zwłoki (ich część), które ekshumowane były przez Niemców wiosną 1943 r. (kwiecień).

Tak więc Katyń, oznacza, według aktualnego stanu badań, zbrodnię masową popełnioną na 4143 jeńcach wojennych Polakach. Gdyby więc badania okoliczności tej zbrodni wyjaśniły dokładnie i bez reszty, przez kogo została ona popełniona w takim rozmiarze, to w dalszym ciągu nie będą znane losy pozostałych oficerów.

Od redakcji: w następnych numerach opublikujemy dalsze fragmenty obszernego szkicu o tragedii katyńskiej dr Tadeusza Sojki autora m.in. bardzo cennej książki pt. „Sagan befehl.”

PO PRZELAMANIU BARIERY STRACHU

ROZMOWA Z EDWARDEM LIPCEM,
DZIAŁACZEM „SOLIDARNOŚCI” ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH

ności” jako związku zawodowego rolników indywidualnych. Mamy zapewnić takiej legalizacji i jako pierwszy podstolik zakończyliśmy obrady.

— Nie sądzę, że zaraz po legalizacji waszego związku, na naszych stołach pojawi się pełna obfitość bułek z masłem i szynką.

— Takie oczekiwanie byłoby najwne. Nikt z uczestników obrad przy okrągłym stole, również partyjno-rządowa strona, taką naiwnością nie grzeszy. Sytuacja gospodarcza kraju a w tym i rolnictwa, jest po prostu katastrofalna. Trzeba lat, wielkiego wysiłku całego społeczeństwa, aby wyjść z tej sytuacji. Okrągły stół, na tym polega jego historyczne znaczenie, był uczciwą rozmową stron posiadających różne poglądy. Trzeba było mieć odwagę, aby móc walczyć na poglądy, mieć mądrość ustępowania tej stronie, której argumenty były silniejsze, bardziej przekonujące. Faktów jest niewiele. Pluralizm związkowy, prawo do stowa rżyszenia, znaczne poszerzenie i uautentycznienie demokracji. Jeśli to będzie, Polska stanie się inna, z szansą na lepszy klimat, w którym również racjonalizacja pracy stanie się możliwa. Jeszcze nie wiem, czy rezultatem okrągłego stołu będzie jakiś wspólny dokument, rodzaj umowy społecznej, czy coś w tym stylu. Dla mnie to nie jest istotne. Ważne natomiast jest to, że możliwy stał się dialog różnych sił społecznych. Ten dialog, który jest dowodem przejścia ponad uprzedzeniami, po winien być elementem stałym w życiu politycznym, czymś, co należy kontynuować dla dobra kraju.

W tym sensie nie uważam okrągłego stołu za zdarzenie skończone w czasie i przestrzeni.

— Jest pan opozycjonistą?

— A pan nie?

— Jestem pracownikiem reżimu.

— Pan jest reżimowym dziennikarzem. Ja działaczem „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Pijemy kawę. Mój związek nie jest jeszcze zalegalizowany. Wypowiadał się jako człowiek działający nielegalnie a pan, legalista, notuje i chce to opublikować, moje nielegalne myśli.

— Nie sądzi pan, że jesteśmy więźniami etykiety? A właściwie, na czym ta pańska opozycyjność polega, z czego wynika?

— Z prawa, które przyniósł stan wojenny.

W 1947 roku Drożków był kwitnącą wsią. Każdy ar ziemi pieczolowicie zagospodarowany. W oborach były krowy, w chlewach świnie. Dziś wystarczy palców, aby policzyc zwierzęta. Ziemia jest zdewastowana. Rolnicy nie mają następstwa. Uprawianie ziemi jest nieopłacalne. Przemysł, który zbudowany został kosztem wsi, nie, albo bardzo niewiele, dla tej wsi robi. Przecież tak dalej być nie może! Powietrze, ziemia, woda, są systematycznie zatrutowane. Mieszkańcy wsi są traktowani jak oby walete drugiej kategorii...

— To samo mówią Jaruzelski i Rakowski.

lityczne państwa, uzasadniane ideologią, prymatem polityki nad ekonomią, doktrynerstwem. Ten odcień Stalina czujemy do dziś. Dzieci dyrektorów państwowych gospodarstw rolnych za rabiających 200 tysięcy na miesiąc otrzymują dodatki rodzinne. Dzieci chłopskie, choć niewielu rolników ma tak wysokie dochody, są karane za pochodzenie. Zadnego rodzinnego nie otrzymują. Są karane za to, że ich rodzice są rolnikami. Broń Boże! My nie walczyliśmy z pęgeerami, spółdzielniami produkcyjnymi. Niech sobie będą. Natomiast o równe prawa ekonomiczne i socjalne wszystkich mieszkańców wsi, walczyliśmy, walczymy i walczyć będziemy. Ludzie z przyczyn ekonomicznych uciekają ze wsi. Młode pokolenie nie widzi dla siebie przyszłości w rolnictwie.

W roku 1988 z terenu byłego powiatu Żary wpłynęło 140 podań od rolników o przejęcie ziemi na Państwowy Fundusz za emeryturę i rentę. Ten obszar oddanej, niechcianej ziemi to trzy średnie wioski w naszym województwie. Jest to strata trudna do odrobienia. Ostatnie nakazy płatnicze odnoszące się do Funduszu emerytalnego jeszcze proces ten przyspieszą. Jeśli proces ten nie zostanie zahamowany, byt narodu stanie pod znakiem zapytania.

— O tym mówiono przy okrągłym stole?

— Również. Kiedy postawiliśmy tę kwestię na porządku dnia, zapytano nas, jakie widzimy sposoby wyjścia z sytuacji. Powiedzieliśmy, że potrzebna jest restrukturyzacja. Preferowanie gospodarstw dużych, uzbrojonych technicznie, wydajnych, produkujących wiele żywności.

— Co pańskim zdaniem może uchronić za gospodarstwo duże?

— Od pięćdziesięciu hektarów w górę.

— Na przykład sto?

— Sto i więcej nawet. Dopiero takie gospodarstwa, racjonalnie prowadzone, dają szansę na godziwe życie. Zony rolników, zaharowane jak ich mężowie, nie mają dla siebie czasu. Walczymy o jedną godzinę wolną dla kobiety wiejskiej. Niech przeczyta przynajmniej gazetę.

— Skoro walczyście o gospodarstwa duże, nowoczesne, powstaje pytanie, skąd brać ziemię? Przecież Polska nie jest z góry.

— Rozdrobniona gospodarka nie ma większego sensu.

— Gdzie pan podzieje tych dzisiejszych małorolnych?

— Istnieje ogromny popyt na usługi na wsi. Trzeba powrócić do obrazu wsi, w której mieszka, żyje, pracuje, co najmniej kilku rzemieślników. W swojej wizji wsi widzimy ogromną rolę dla inteligencji: lekarzy, nauczycieli, agronomów. Tym ludziom służącym środowisku wiejskiemu trzeba zapewnić godny byt, wyposażenie mieszkaniowe, dobre zarobki. Wiedź wytrzebiona z inteligencji nie dokona żadnego postępu cywilizacyjnego. Nie ma przyszłości. Dziś z tradycyjnej inteligencji na wsi

który ma nieograniczony dostęp do wszelkich środków finansowych, środków produkcji, ziemi, zakładów przemysłowych przejmowanych od państwa jest Igłopol. Takich preferencji jak on nie mają inni. Otwartą sprawą jest właśnie rozwój demokracji na wsi, dać nie chłopom ich losu we własne ręce. Widzimy na przykład, że w ramach odświeżania struktur administracyjnych państwa, nie tylko Sejm musi się zreformować, ale i urząd gminny. Postulujemy powrót do tradycyjnego pojęcia wójta.

— Naczelnik gminy nie wystarcza?

— Naczelnik gminy jest osobą mianowaną. Spełnia swoje funkcje służbowe wobec środowiska lepiej lub gorzej. W istocie jednak przede wszystkim jest reprezentantem interesów tych, którzy go na funkcję postawili. Jest to rodzaj pełnomocnika władzy administracyjnej, gubernator. A my pragniemy, aby wójt rozliczał się nie ze zwierzchnictwem, a ze środowiskiem, któremu ma służyć. Osiągnąć to można poprzez system wyborczy. Jeśli ludność gminy będzie wybierała wójta, to jego odpowiedzialność przed środowiskiem, będzie wyglądać całkiem inaczej.

— Czy liczy pan na to, że „Solidarność” rolników indywidualnych jako związek stanie się organizacją masową?

— Ostatnio, na Zjazd Wojewódzki, a był to zjazd organizacyjny, przyjechało ponad 400 delegatów. Tylko nieliczne gminy, z przyczyn technicznych - organizacyjnych, nie miały swoich reprezentantów. Nie zastanawiam się nad problemem masowości naszego związku. To nie jest temat. Natomiast sprawą jest posiadanie takiego autorytetu, oparcie w środowisku, aby móc z dostateczną kompetencją, siłą i konsekwencją walczyć o interesy wsi. Jeśli tacy będziemy, jestem spokojny o „Solidarność” wiejską.

— Jak scharakteryzowałby pan uczestników okrągłego stołu?

— Wszyscy działaliśmy pod pewnymi przymusami wynikającymi z sytuacji społecznej i politycznej kraju. Nikt z uczestników nie mógł sobie pozwolić na zerwanie rozmów. O drugiej stronie podstolika rolnego wolałbym nie mówić. Nie wypada. Natomiast mogę mówić o swoich kolegach.

Wszystkich nas rolników na rozmowy delegowała Tymczasowa Krajowa Rada Rolników „Solidarność”. Trzeba powiedzieć, że większość z nich to prawdziwi, prowadzący nowoczesne gospodarstwa rolnicy, ludzie z otwartą głową, ludzie ideowo walczący o sprawę wsi, a nie o swój prywatny interes. Specjalne podziękowanie należy się też naszemu ekspertowi, którym przewodził jak zresztą i całej naszej delegacji prof. Andrzej Stelmachowski. Uważam, że ten czas, czas rozmów przy stoliku, był dla nas okazją do nauki, prowadzenia rozmów i negocjacji, do tej pory niewiele takich okazji mieliśmy. Myślę, że wykonałmy wspólnie kawał pożytecznej roboty.

— Dziękuję za rozmowę.

RYSZARD ROWIŃSKI

Narodziny pisarza?

Halina Ańska

Książka Jerzego Trębickiego „Zbrodnia I...”, której fragmenty drukowaliśmy w „Nadodrze” wzbudziła oceny krańcowe, od zachwytów nad „awangardą słowa” i porównań z prozą Joyce’a, do określeń mianem belkotu. Jedno pewne: książka stała się bestsellerem ostatnich miesięcy. Uczestniczyłam w spotkaniu z autorem i uzyskałam jego zgodę na publikację tego, co wówczas powiedział.

Niewysoki, w ciemnych okularach. Czarna marynarka, golf, zielone spodnie. Niepewny uśmiech. Powie potem: *Batem się ataków...* Dobrze maskuje zdenerwowanie, jest przecież aktorem. Najpierw o książce. Powstała w więzieniu i jest autobiograficznym zapisem więziennego życia. Ale to, co ukazało się nakładem Wydawnictwa Literackiego z przedmową Romana Bratnego, jest tylko „mocno okrojonym drugim tomem”. Całość pt. „Seks, zbrodnia i kara” zostanie wydana jeszcze w tym roku przez prywatną oficynę „OmniBus”.

Krótko o sobie. Pochodzi z tzw. dobrej rodziny z herbem i rodowodem. Ukończył studia w warszawskiej PWST, ma tytuł magistra. Prowadził życie światowe, podróżował, kolekcjonował obrazy, przyjaźnił się z ludźmi o sławnych nazwiskach. Miał piękne mieszkanie na Starym Mieście. Pracował w teatrze, występował w telewizji i filmach. Napisał sztukę dramatyczną, którą wystawiono. Grywał z Olbrychskim, Żelaznym, Raką, Czyżewską, Kalenikiem, Boukołomskim i innymi ze swego pokolenia. Był kimś. *Podczas procesu wytknięto mi należenie do elity...*

Nagle wszystko się skończyło. Został aresztowany. Pierwsza noc w komisariacie na Żytnej: pijackostwe, złodziejstwo, do spania goły podest bez siennika, szok! Wtedy pomyślał, żeby na znak protestu nie udzielać żadnych informacji, nie odpowiadać na pytania. Później ten niemy protest wprowadził w czyn i milczał przez trzy miesiące. Było to półtora roku przed aresztowaniem. Pewnego dnia przeczytał w gazecie o napadzie rabunkowym i zamordowaniu kobiety oraz ujęciu czterech sprawców. To nim wstrząsnęło. Wiedział, że ci czterej są niewinni, znał bowiem prawdziwego winnego: był nim jego bliski przyjaciel. Wstrząs był tym większy, gdyż pamiętał dobrze rozmowę z przyjacielem o tej kobiecie, mówili, że podobno pracowała kiedyś w kontrwywiadzie i że jest zamężna...

Trwało śledztwo przeciwko tym czterem. Najstarszy miał 21 lat, pozostali po 18–19. Najbardziej obciążeni okazali się, dwaj: uciekinier z poprawczaka i recydywista. Najdziwniejsze było to, że obaj przyznali się do winy i ze szczegółami zrelacjonowali przebieg napadu i morderstwa. Potem, gdy doszło do procesu, jeden z nich — Paweł I. oświadczył, że ze znał przeciwko sobie, ponieważ nie miał innego wyjścia, po czym wyciągnął nóż i wbił go sobie prosto w serce...

Tymczasem mijał rok i zbliżał się termin tej tragicznej rozprawy. *Podjąłem decyzję. Zawiażę do mojej władzy, że ludzie, którzy mają być sądzeni, nie popełnili tych czynów. Podałem nazwisko prawdziwego winnego i jego kolegi. Zostali aresztowani. Ale ukrótce przysięgnę, że również mnie, ponieważ przyjaciel przyznaje się do napadu i morderstwa zeznał, że to ja kazałem mu to zrobić...*

Działy się dziwne rzeczy. Jego zeznania zginęły w komendzie MO i już ich potem nie miał okazji powtórzyć. M.in. ani razu nie zapytano go, co morderca wyznał mu i dlaczego... Wyszły za to na jaw jego różne sprawy. *„Nie żyłem w pełnej zgodzie z przepisami podatkowymi, nie byłem święty wobec prawa...”* To pogarszało jego sytuację. Dostał bolesnego uczenia na dźwięki W sali sądowej siedział mając w uszach tłumiące zatyczki. Nie wiedział nawet, za co go sądzą, gdyż doręczony mu akt oskarżenia z zarzutem „kierowania napadem i morderstwem” podarł, nie przeczytawszy go. Na dobitkę jego adwokat Jacek W. działał przeciwko niemu. *„Chciał się zastężyć. Potępienie inteligencji było wtedy dobrze widziane. Miałem w nim nie obrońcę, lecz prokuratora...”* Sądzone go, a on, na co daje teraz słowo honoru — możemy mu wierzyć lub nie — nie słyszał ani słowa. Na dole, gdy go wyprowadzano, ktoś z eskorty powiedział: *„Dostałeś 25 lat”*. Prasa pisała: *„Znany w warszawskich kręgach artystycznych aktor, przestępca”*. Wstyd, potworny wstyd!

Próbował udawać, że wszystko po nim spływa i pod tą pozą ukrywał na rastające znerwicowanie. Potem buntował się przeciwko mówieniu mu „ty” i żądał urzędowego „wy”. Nie wiedział jeszcze, że zwracanie się per „ty” jest tu wyrazem uprzejmości. Jednego razu dostał furii, kopał, drał, gwałcił, skąd było w nim tyle siły, skoro prawie nie jadł? *„Wzieli mnie w pasy i dwa dni przeleżałem jak drewno...”*

Pierwsza nauka. *„Był taki jeden klawisz, któremu działałem na nerwy.”*

Weszał mnie do świetlicy, podkręcił fonię w telewizorze i zaczął mnie walić. *Chciał po nerach, bo nie ma potem znaków, więc wciskałem się plecami w kąt. Ochraniałem nerki, ale potłamał mi zebra. Po jakimś czasie powiedział mi — dzień dobry, na co on kazał kajsusowi dolać mi zupy...*

Na Mokotowie w celi siedział ich czterech. Pan Tadeusz z wy sokim wyrokiem za wzbogacenie się na gumie do żucia. Facet, którego ukara no za uruchomienie w PGR dodatkowej produkcji obcęgów. Roman W. skazany na śmierć za zabójstwo Jana Gerharda. Wyrok został wykonany. *„Wstąpiłem teraz do Akademii Medycznej, bo dowiedziałem się, że stoi tam kościotrup Romana W. Pomyślałem: znalazłem cię jeszcze, gdy miałeś powłokę cielesną i nazwisko...”* *„Mówi się o resocjalizacji. Jej podstawową zasadą jest nadzieja. Kara śmierci przecież resocjalizacji, ponieważ człowiekowi skazanemu na śmierć nadziei się nie daje.”*

W Strzelcach Opolskich siedział w jednej celi z Jurkiem K. jednym z braci K. z Opola, skazanych za próbę wysadzenia w powietrze gmachu WSP, gdzie miał odbyć się zjazd milicji. Na procesie uznano, że bracia K. zamierzali wysadzić gmach razem z milicją. Jurek K. temu zaprzeczał, co zresztą więźniowie mieli mu za złe. Do stał 25 lat. Sporo ludzi odsiaduje omyłki sądowe, niedopatrzania osób prowadzących śledztwo lub po prostu własną niezasadność w którą za krótkami tak łatwo się popada.

Ludzie w więzieniach tracą zdrowie fizyczne, a zwłaszcza psychiczne. *„Ja uratowałem się dzięki fikcji, którą sobie stworzyłem i w której żyłem, choć traktowano mnie czasem jak idiotę. Pisałem. Pisanie było moją własną resocjalizacją...”* Znaleźć się w więzieniu, znaczy spaść na dno. Ale dno jest właściwym miejscem do odbicia się w górę, lepszym, niż zawieszenie w próżni czy grzeźnięcie w mule...

Zagrał kiedyś w filmie amerykańskim u boku Petera O'Tooly i „Ekran” zaproponował mu napisanie wrażeń z pracy ze sławnym gwiazdorem. Wtedy nie szło mu pisanie. Nieoczekiwanie w więzieniu zapragnął zapisywać wszystko, co się dookoła niego dzieje. *„Kiedy napisałem pierwsze zda nie, sam się zdziwiłem...”* Po wyroku w sądzie najwyższym zabrano mu prawo do pisania, więc walczył o jego przywrócenie, z dobrym skutkiem. Pierwszym krytykiem był ojciec. Za jego pośrednictwem książka dotarła do nieżyjącego już Stanisława Dygata, Krzysztofa Kąkoliewskiego i innych. aż Krzysztof Zanussi przekazał ją Romanowi Bratnemu, który szczęśliwie zajął się jej wydaniem.

Widział film polski pt. „Nadwór”, w którym okrutna strażniczką dręczy biedne więźniarki. Ale naprawdę naj gorsze w więzieniu jest nie to, co więźniów spotyka od strażników, lecz to, co jest między samymi więźniami. Jean Paul Sartre rozważając przypadek Jeana Geneta — więźnia, pisarza i homoseksualisty, który swój słynny „Pamiętnik złodzieja” również napisał w więzieniu, powiedział, że *„piekło jest w nas”*. Więźniowie wyrządzają sobie takie krzywdy i robią sobie takie „kanaly”, że kto sam nie doświadczy, nie uwierzy.

Za książkę „Zbrodnia I...” otrzymał honorarium ponad milion zł. Już nie ma ani grosza. Duża część poszła na dług, reszta na jakie-takie urządzenie się od nowa. Film Polski chciał zakupić prawa autorskie do książki, ale nie zgodził się. Chce założyć teatr. Ma pomysł na serial filmowy. Zamierza doprowadzić do ponownego procesu i w jego następstwie do rehabilitacji swej osoby. *„Nie kierowałem napadem, nie jestem mordercą...”*

Ekshibicjonizm? Może. Przed laty napisał o nim wiele kłamstw. Teraz chce mówić prawdę, niczego nie ukrywając. *„Staję przed ludźmi z ciężarem odbytych kary...”* Mimo wszystko wierzy w dobroć, godność i sprawiedliwość. Przez wywiady i spotkania niczego sobie nie żałował, ani też, jak niektórzy sądzą, nie kreuje się na drugiego Kofańskiego. *„Nigdy przedtem nie myślałem, by zostać pisarzem. Nie wiem, czy nim już jestem...”* Pseudonim „Trębicki” zapożyczony z drzewa genealogicznego matki był konieczny, gdy autor książki przemycanej na wolność, przebywał w więzieniu. Teraz może już powiedzieć, że na prawdę nazywa się JERZY NASIEROWSKI. Pod tym nazwiskiem ukazuje się jego trzytomowa książka „Seks, zbrodnia i kara”, a także następne, jak je nazywa, „melo do kumenty” które ma zamiar napisać.

Klem Felchnerowski

Muzykowanie wieczorne

Niebo się chmurzy pies szczeka
Księżyc zza chmury przecieka
Armanda do snu rozbieram
Bandyta zza węgła strzela

I trwoga serce przenika
Modlitwy do Jezusika
Księżyc ze światłem ucieka
Diabeł zanosi się śmiechem

Ciąg dalszy ze str. 1

graniczeniu na rzecz liberalizacji i różnicowania gospodarki, w której naszym zdaniem drobna wytwórczość ma do odegrania niebagatelną rolę. Udział drobnej wytwórczości w dochodzie narodowym winien wzrosnąć do około 50 proc. Tak dzieje się w krajach rozwiniętych gospodarczo.

— Oznacza to znaczną reprivatyzację gospodarki, a nie wszyscy u nas mają do tego zaufanie.

— Doświadczyliśmy już małej efektywności zmonopolizowanej gospodarki państwowej. Trzeba tworzyć warunki dla różnych form działalności gospodar

coop”, wyraźnie odbiegające od przeciętnej szarzyzny uspołecznionego handlu, świetnie zaopatrzone. Prawda, że i ceny są tam wyższe, ale chodzi nam przecież o rozszerzenie oferty rynkowej. U nas mówi się o inicjatywie „Iglolu” z własną siecią handlową. Rosną więc możliwości wyboru

— Różnicować to będzie klientelę tak pomyślanego handlu. Wyjeżdżający ost tnie tłumnie do Berlina Zachodniego. Polacy mogą oglądać obok normalnych bogato zaopatrzonych sklepów, także i te spod znaku „Aldi”, w których podstawowe towary mają znacznie niższe ceny.

— A u nas nie ma takiego zróżnicowania, chociażby w postaci „Peweksu” i „Baltony”? Tylko dlaczego nie

I trwoga serce ogarnia
A noc jest ciemna i parna
Burzliwa noc się spełnia
Krople padają w ciemność

W ciemność padają krople
Ręce pod głowę spłotłem
Ildefons K. okiem łypie
Razem z Armandem zasypiam

1955

Z wydawanego przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze tomiku wierszy, zmarłego w 1980 r. wybitnego zielonogórskiego artysty - malarza, długoletniego współpracownika naszego pisma. Armand to imię syna artysty.

kiedy nieznany jest rachunek ekonomiczny. Kto jest w stanie dzisiaj powiedzieć, co się w Polsce opłaca a co nie, przy systemie cen, które niczego nie odzwierciedlają? Ważny jest więc program, który prowadziłby do uzdrowienia tej nienormalnej sytuacji. Wińien on być wypracowywany spośród różnych programów zgłaszanych przez różne strony i wybrany ten najlepszy dla Polski i Polaków. Za tym się opowiadamy. Chodzi tylko o konsekwentne realizowanie takiego programu.

— Przykładem, dotychczas negatywnym, może być program budownictwa mieszkaniowego min. Ferensztajna.

— A dlaczego? Bo nie został on związany z realiami konkretnego terenu. My powinniśmy inaczej rozwiązywać ten problem niż Śląsk czy Warszawa, w oparciu o własne zasoby surowcowe. Zaproponowaliśmy ZSMP-owcom zajmującym się budownictwem pa tronackim w sposób dosyć umowny, aby zajęli się kompletacją dostaw dla budownictwa jednorodzinne. Wiadomo, jakie są z tym kłopoty. Z czasem można by dojść do produkcji kilku czy kilkunastu typów takich domków, na które byłoby chętni nabywcy. Czy wszyscy musimy mieszkac w blokach z wielkiej płyty? Gółym okiem widać, że ludzie robią wiele, aby tego uniknąć. W każdym razie i w tej dziedzinie muszą być zróżnicowane możliwości wyboru. To jest także szansa dla drobnej wy twórczości i rzemiosła.

— Na razie jednak jest problem z na prawą parasolą.

Największym problemem reformy gospodarczej jest restrukturyzacja go spodarki i zatrudnienia, w wyniku której znaczną część ludzi z przemysłu, ad ministracji, gdzie są nie w pełni albo źle wykorzystani, przesunąć do szeroko rozumianych usług, którym trzeba stworzyć niezbędne warunki w postaci lokali, maszyn, materiałów. A tak nieco żartobliwie — warto by także zdjąć parasol ochronny nad niektórymi działaczami gospodarczymi. Bez tego nasze życie będzie takie jakie jest. To jest także sprawa rachunku ekonomicznego. Swego rodzaju sensacją było oświadczenie min. Nurowskiego, że dyrektor zielonogórskie go Polmozytu chce wziąć przedsiębiorstwo w agencję, zwalniając 80 procent administracji. On ten rachunek ekonomiczny widzi. A w ogóle usług, których tak nam brakuje, to nie tylko kwestia odpowiednich decyzji ekonomicznych czy administracyjnych, ale przede wszystkim nowego myślenia, obalenia wielu związanych z nimi stereotypów, barier psychologicznych.

— I znowu myślenie ma kolosalną przyszłość! Spora część ludzi, którzy nim grzeszą, choćby z racji profesji, jest Wam wdzięczna, że występujecie także w ich interesie.

— Inteligencja musi być dowartościowana. To nieprawda, że jej relatywnie niski status materialny wynika z tego, że nie tworzy ona dochodu narodowego. Czy może być on tworzony w ogóle bez myślenia, bez udziału inteligencji, zwłaszcza teraz, pod koniec XX wieku? Gospodarka ponosi zbyt wielkie straty z powodu emigracji wysoko kwalifikowanych kadr. Ten proces trzeba zatrzymać, tworząc warunki, w tym i materialne, aby ludziom opłacało się lokować swoje życiowe aspiracje w kraju.

— Choćby tylko ta sprawa może być ważnym elementem programu Stronnic twa, jaki sformułowany zostanie na XIV Kongresie w kwietniu br. Czy bierze pan udział w jego przygotowaniu?

— Jestem członkiem Komisji Kongresowej. Prace przygotowawcze do Kongresu są daleko zaawansowane. Gotowy jest już projekt programu Stronnic twa i jego deklaracja ideowa, w przygotowaniu są projekty rezolucji. W projektach dokumentów kongresowych opowiadamy się za koniecznością niezbędnych przeobrażeń politycznych, społecznych - gospodarczych i kulturalno-cywilizacyjnych w kraju, jeśli chcemy, aby zajmował on godne miejsce w Europie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał WIESŁAW NODZIŃSKI

CHCEMY BYĆ WSPÓŁOBECNI



Zbigniew Kubiak: Chcemy być współobecnymi i współodpowiedzialnymi...

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

czej we wszystkich sektorach. Zmiany w funkcjonowaniu przedsiębiorstw muszą materialnie zainteresować ludzi efek tami własnej pracy. I coraz częściej da je to dobre efekty. Nic lepszego nie można wymyślić. Ale tak naprawdę, czy mamy w Polsce warunki, aby w dającej się przewidzieć przyszłości powstał średni przemysł prywatny? Nie ma takiego kapitału, który by umożliwiał masowe powstawanie dużych i średnich przedsiębiorstw prywatnych.

— W ostatnim numerze „Nadodrze” opublikowaliśmy rozmowę z prywatnym przedsiębiorcą, który świetnie prosperu je, wchodzi na zagraniczne rynki, robiąc to, co dla przemysłu państwowego nie byłoby opłacalne.

— Jest to właśnie ten kierunek, o który nam chodzi i który może doprowadzić do normalnego funkcjonowania rynku. Będąc ostatnio w stolicy zauwa żyłem, że powstały tam sklepy „Agri-

może być podobnych za złotówki? Trze ba tworzyć różnorodne formy nie tylko w handlu, lecz w działalności produkcyjnej i usługowej, co jest sposobem na rozkręcenie koniunktury. Nie może być jednak tak, że np. uruchamia się w Zielonej Górze komercyjną sprzedaż we dlin i mięsa ograniczając równocześnie możliwości realizacji kartek na te wy roby, póki one jeszcze są. Sporo do powiedzenia w tych sprawach powinna tu mieć rada narodowa. Dobrym natomiast przykładem tworzenia warunków inicjujących przedsiębiorczość go spodarczą jest Wolsztyn. Stworzono tam warunki do eksportu pieczarek i natychmiast Wolsztyn i okolice stały się „zagłębiem polszarkowym”.

— I nie dziwnego, że sfrustrowani rolnicy mówią w telewizji, że nie opłaca się im hodować bydła i uprawa zbóż.

— To jest też przykład na funkcjonowanie naszej gospodarki w warunkach,

Przewracała się na drugi bok, gdy zbudził ją dzwonek telefonu. Na zegarze była dziesiąta. Głos w słuchawce zapytał: — Frau Schubert, dlaczego pani gra w filmach porno?

T o któraś z wyemancypowanych gazet chciała zdenewrować ją od rana. Dlaczego występuje w takich filmach? Bo potrzebuje pieniędzy. Na życie, na składki a conto przyszłej renty, na jedzenie dla dziewczęci psów i bezrobotnego przyjaciela Felipe. I na trochę luksusu: od czasu do czasu butelkę „Perignon” i parę ciuchów „Versace” z przeniemy.

Ten ktoś na drugim końcu sznura te lefonicznego nie wierzy:

— Tylko pieniądze? A co jest z tą ochotą na seks, sadizm, ekshibicjonizm i poddawanie się mężczyznom?

Ciągle to samo. Zna to już na pamięć. Protestuje:

— Jak możecie zarzucać mi perwersję? Przecież ja prywatnie jestem zwykłą i normalną kobietą. Systematycznie płacę podatki, gotuję, wychowuję dziecko, kocham zwierzęta i od sześciu lat mam tego samego mężczyznę!

Karin Schubert, zgrabna i apetyczna, choć już nienajmłodsza blondynka o „w buchowale” urodzie, od sześciu lat pracuje w byznesie porno. Gdy przeszła z łagodnych „soft” do „hardcore” miała prawie 43 lata.

Wcześniej przez długich siedemnaście lat próbowała przebić się jako aktorka w Rzymie. Gdy wytwórnia „Cinecitta” pracowała pełną parą, Karin kręciła film za filmem. Grała u boku takich gwiazd ekranu, jak Richard Burton, Yves Montand, Curd Jürgens, Louis de Funès i wielu innych, ale również w obrazach w rodzaju „Black Em manuelle”. W sumie wystąpiła w 85 filmach fabularnych, które do dziś pokazują się na ekranach.

Uczyła się kiedyś księgowości i to jej się teraz przydaje. Trzeźwo patrzy swoją karierę. Powtarza sobie, że najważniejszą sprawą jest, by „zgadzała się się kasa”.

P od koniec lat 70-tych we włoskiej kinematografii nastąpił kryzys. Karin Schubert angażowano coraz rzadziej, aż wreszcie przestano. Pomyślała, że jest Niemką i może pora wrócić do ojczyzny? Ale w RFN też nie miała nic do roboty. Razu jednego poleciała tam na wezwanie reżysera Fassbindera. Okazało się jednak, że ten zaprosił ją tylko do łóżka...

Poszły się nieszczęścia. Służąca okradła ją i, wraz z zawartością pięcio pokojowego mieszkania, ukryła się gdzieś na Sycylii. Odszedł długoletni przyjaciel Gino. Zostały jej tylko psy. Uzbierana przez lata biżuterię zastawiła w lombardzie i przeniosła się do Madrytu. Kino hiszpańskie przeżywało właśnie boom. Wynajęła pokój z telefonem i oczekiwała propozycji.

Telefon stał dzwonił. Poszła fama o zmysłowej, niemieckiej aktorce. Zapraszano ją na spotkania, obiady, kolacje. Bogaci właściciele ziemscy, fabrykanci, byznesmeni fascynowali się jej urodą. Ale roli w filmie wciąż nikt jej nie oferował.

Popadła w stresy, lęki przed starością, ucieczki w alkohol i tabletki nasenne. Gdy tak leżała odurzona i nieszczęśliwa do niczego, myślała o swych straconych szansach. Jej koleżanki były mądrzejsze, ona miewała skrupuły. Nie warto było. Kariera większości młodych dziewczyn wiedzie poprzeczka przez łóżka reżyserów i producentów.

Nadszedł dzień, w którym telefon nie odezwał się ani razu. Wtedy kupiła sobie oselkę. Z niemiecką dokładnością nastrzyła kuchenny nóż. Weszła do wanny z wodą i podciągała sobie żyły. Uratowali ją sąsiedzi i zawieźli do szpitala. Po wyzdrowieniu poczuła, że przytęplił jej dotychczasowy świat.

— Ukończył pan właśnie 55 lat. Czy posiada pan nadal ten szczególny sex appeal, który określił pan kiedyś jako „siłę przyciągania” młodych dziewcząt?

— Skąd mam to wiedzieć? Żyję od czterech lat z jedną kobietą. (chodzi tu o Emmanuelle Seigner — od twórczyni głównej roli we „Frantiku”).

— Ile lat ma pańska przyjaciółka?

— Dwadzieścia dwa. Słyszysz już w duchu jak panowie liczą: pięćdziesiąt pięć — dwadzieścia dwa.

— Czytaliśmy, że chce się pan wkrótce ożenić.

— Taki mamy zamiar już od pewnego czasu, ale trudno to wszystko zorganizować.

— Czy uważa pan obecnie Paryż za swoją ojczyznę?

— Tak, absolutnie tak.

— Jak ma pan stosunek do Polski, gdzie pan dorastał i spędził młodość?

— Polski, którą kochałem, już nie ma. Kiedy byłem tam przed 7 laty, aby grać w sztuce „Amadeusz”, szukałem niektórych miejsc drogich mojej pamięci. Z trudnością mogłem je rozpoznać — tak się tam zmieniło. Niweczy to nostalgia.

— Gdyby mógł pan powrócić do USA, bez obawy natychmiastowego uwięzienia, czy zamieszkałby pan znowu w Los Angeles?

— Chętnie wyjaśniłbym moje zatargi z amerykańskim wymiarem sprawiedliwości, ale nie po to, aby tam zamieszkać, lecz po to, żeby mieć wreszcie z tym spokój. Kocham Amerykę, ale nigdy już nie chciałbym tam mieszkać.

— Musisz teraz zostać prostytutką, bo inaczej zginiesz — powiedziała sobie — prostytutką z klasą!

T ak się też stało. Rządzący wówczas szach Reza Pahlewi zapraszał ją dyskretnymi drogami na

weekendy do Teheranu. Już się nie zastanawiała. Podjęcie decyzji ułatwiał jej przysiany bile, ioniczy pierwszej klasy i dziesięć tysięcy dolarów płatnych z góry.

Podobały się jej również wystawne kolacje we dwoje, z kwiatami, kaworem i szampanem, w willach ukrytych za wysokimi murami, należących do znanych polityków. Za to nie podobało się jej wszystko, co działo się po kolacji:

— Taki wysoko postawiony facet, jeśli nie jest pedalem, to najczęściej lubi uewiacje.

Te eskapady opłacały się. Z jednej np. przywoził wspaniałą, jędrną dywan wartości dwudziestu tysięcy dolarów. Nie był to jedyny cenny prezent, który dostała gratis, niezależnie od zasadniczego wynagrodzenia.

Wciąż jednak lękała się, że dostanie kiedyś propozycję filmową. Czekala — aż odczekała się. W 1983 r. jej rzymski agent zjawił się nagle w Madrycie z umową gotową do podpisania. Na razie chodziło tylko o zdjęcia, z tym, że miały to być zdjęcia porno. Za dziesięć krótkich serii, trzydzieści tysięcy marek, a jeśli zgodzi się podpisać umowę na rok, natychmiast otrzyma zaliczkę 180 tysięcy marek.

Chciała to przemyśleć. Zwlekała z od powiedzią dwa tygodnie. Naradzała się ze swym 17-letnim synem. I oboje do szli do wniosku, że są na świecie znacznie gorsze sposoby zarabiania pieniędzy, niż pozowanie do fotografii porno.

Podpisała umowę na rok, z zastrzeżeniem: żadnych zboczeń, kolorowych partnerów i seksu ze zwierzętami.

Od tamtej pory umowę przedłużano już sześć razy. Karin Schubert została sławną gwiazdą filmów porno. W każdym kiosku z gazetami, jak i wlochy długie i szerokie, spotkać można pisma z jej wielkimi zdjęciami. Na jednej z okładek prezentuje się w towarzysztwie koleżanki po fachu Iwony Staller, słynnej „Cicciolini”, deputowanej we włoskim parlamencie z ramienia partii radykalnej.

Kasety z filmami video, w których częściej sklepów i wypożyczalni, do których młodzież poniżej lat osiemnastu ma wstęp wzbroniony. Właściciele twierdzą, że każdy jej film jest prawdziwym bestsellerem.

A ktualnie Karin przebywa w Rzymie. Przyjechała tu z Madrytu swoim zielonym mercedesem, parkując do bagażnika całe gospodarstwo, łącznie z dziewięcioma pudłami. Na tę podróż Felipe specjalnie zrobił prawo jazdy.

Pierwsze co trzeba było zrobić w Rzymie, to zrzucić trzy kilogramy z bioder, ufarbować włosy na świeży kolor i dostarczyć skórze odrobiny opalenizny. Zamówić wizyty u kosmetyczki i lekarza. Karin jest wciąż bardzo

— Czy występuje u pana coś takiego jak żydowska tożsamość, która występowała u Woody Allena czy u Josepha Hellera?

— Nie, absolutnie nie. Moi rodzice nie pielęgnowali żadnej żydowskiej tradycji.

ROMAN POLAŃSKI O SOBIE

Gdybym był wyższy...

dycji. Kiedy Niemcy napadli na Polskę i moich rodziców zesłano do obozu koncentracyjnego, wychowywałem się w katolickiej rodzinie.

— Pański poprzedni film „Piraci” był katastrofalnym niewypałem. Czy było w związku z tym ciężko znaleźć producenta „Frantika”?

— Nie było to wcale trudne. Kiedy zwróciła się do mnie wytwórnia Warner Bros., czy nie zrobiliby dla nich filmu i jaki on będzie — odpowiedziałem bez namysłu, że akcja będzie toczyć się w Paryżu, a gatunkowo będzie to thriller. Byli zadowoleni i natychmiast podpisali ze mną umowę wypłacając 50 tysięcy dolarów zaliczki za napisanie scenariusza. Zabrałem się do tego z Gerardem Brachem i napisaliśmy wspólnie historię Amerykanina przybywającego do Paryża, któremu u progu życia tuż przed tym, w tym o nim mieście wyrusza na jej poszukiwania.

— Powyższa historia mogłaby być wzięta wprost z Hitchcocka. Przecież

atrakcyjna. Ma jędrne ciało, solidnie zoperowany biust, bujne włosy.

— Moje zdrowie jest najważniejsze. Robię „to” tylko z tymi, którzy okazałoby się testami na AIDS, tryper i syfilis, koniecznie ze świeżą datą. Takie same, jakie mam ja. Narkomani odpadają. I żadna kobieta mnie nie dotknie, zanim nie nabiorę pewności, że poza filmem nie zarabia na ulicy.

Nie chodzi, jak mówi, tylko o nią sama. Chroniony przed chorobami mu si być jej Felipe. Jest młody, ledwie po dwudziestce. Przed nim całe życie.

— Jego rodzice zabiliby mnie, gdyby mu się coś stało!



Karin Schubert, blondynka o „w buchowale” urodzie: — Dla mnie ta praca jest zwykłym zajęciem zarobkowym, nie mającym nic wspólnego z seksem...

Rodzice Felipe mieszkają w Madrycie. Ojciec, ubogi lecz uczciwy kierowca w „Guardia Civil”, wdzięczny jest pięknej pani, która troszczy się o jego syna i kupuje mu ubrania.

Niedawno zresztą Felipe znalazł sobie dobrą pracę. Będzie strażnikiem więziennym.

Rodzina Felipe i jego koledzy wiedzą o Karin tylko tyle, że jest sławną aktorką, która raz w roku opuszcza Madryt i wyjeżdża do „zimu, by tam odpocząć. Pochwalają, że po ostatnim pobycie we Włoszech, kupiła w Madrycie duży dom. Skąd ma pieniądze, o tym się nie mówi. Felipe oczywiście wie, ale tych tematów unika. Gdyby rodzice dowiedzieli się prawdy o jego

przyjaciółce, zamknęliby przed nim drzwi na zawsze.

W obawie, by nie zostać rozpoznaną, seniora Schubert żyje w odosobnieniu i rzadko wychodzi ze swego madryckiego domu. Na oknach powiesiła gęste zasłony. Jej ukochany świat, to obrazy i zdjęcia przedstawiające rodzinny Schwarzwald i Morze Północne. Całe dnie spędza przed telewizorem lub wśród swoich psów. Czyta dużo prasy, kolekcjonuje maskotki i dzieła sztuki.

— Moja pozycja „porno-queen” jest związana z Italią — mówi — tam wszyscy o mnie wiedzą i znają najintymniejsze szczegóły mego ciała. Kochają mnie i podziwiają. Celnik na granicy jest szczęśliwy, gdy zgodzę się wypić z nim małą kawę. Przechodnie proszą o autografy. Natomiast w Madrycie żyję w poczuciu winy, choć nie wiem, dlaczego. Czuję się samotna. Moje dlatego, że nie mam z kim porozmawiać o mojej pracy? To nieustannie in cognitio bywa czasem trudne do zniesienia.

Reżyser jest esteta. — Dla mnie ta praca jest zwykłym zajęciem zarobkowym, nie mającym nic wspólnego z seksem... W zaaranżowanych studyjnych wnętrzach stoją antyki. Pościel uszyta jest z jedwabiu i koronek. To, co okrywa ciało, także jest z jedwabiu, satyny, skóry i koronek. Czuwa fryzjer, charakterystyczny od specjalnych efektów, który — jak mówi Karin — „gdy zawiędzie natura” śpieszy ze sztuką czną spermą zmiksowaną z bardzo smacznego migdałowego likieru „Amaretto” ze skondensowanym mlekiem.

— Wciąż brzuch. Przymknij oczy. Rozchyl usta. Uważaj, pierś robi się płaska. Wyprostuj ramię, bo widać zmarszczkę.

I tak dalej. Partnerzy bardzo się starają, by Karin dogodzić, choć tego nie pragnie. Robią wszystko, żeby tylko ich pochwalili — że z nimi jest jej najcieplej. Ale Karin woli pracować z mniej ambitnymi mężczyznami.

Lubi też pracować z kobietami i bywa nawet, że w akcie przed kamerą angażuje się na prawdę. Po nakręceniu pewnej sceny z Francuzką, ekipa filmowa zrobiła jej kiedyś wielki aplauz.

— W takich momentach chce mi się pracować. W końcu jestem aktorką i pragnę oklasków.

Dostaje dreszcz na wspomnienie problemów, jakie miała za pierwszym razem.

— Leżałam na ziemi, a po twarzy spływały mi łzy, nad którymi nie mogłam zapanować. Kiedy się tak leżała nago, z rozłożonymi nogami, reflektory świeciły prosto w tyłek, dookoła same męskie członki, a tłum ludzi przylgł się i wydał polecenia, można dostać histerii.

Dziś Karin Schubert wszystko trzyma w garści. Panuje nad sobą. Po czterech godzinach dnia pracy wraca do apartamentu w hotelu, gdzie wierny Felipe czeka z gorącą kąpielą, eukaliptusową wodą do płukania ust i sadzonymi jajkami na patelni.

L eżąc w wannie Karin myśli o tym i o tym. Czasem o swym dzieciństwie. Zapach płynu do kąpieli przypomina jej rodzinny dom. I ojca, który siadał w nosach jej łóżka... Kiedy miała lat jedenaście, ojciec próbował walczyć ją po raz pierwszy. W siedemnastym roku życia postanowiła skończyć z tym koszmarem. Usiłowała popełnić samobójstwo. Gdy ją uratowano, zwrzysła się w szpitalu lekarzowi, a ten zagroził ojcowi zaskarżeniem do sądu.

Leżąc teraz wygodnie w pachnącej, ciepłej pianie Karin Schubert dziwi się samej sobie:

— Mimo wszystko jestem normalna!

Tłumaczyła i opracowała na podstawie tygodnika „Stern” BEATA BARTOSIEWICZ

— Ale właśnie „nieomal”. Panowie mówią jak mój ojciec. Ten też zawsze zanudzał mnie swoimi lamentami. Zawsze to samo: mogłeś już nie żyć. Ale przecież żyłem. Jedynie, co mnie wówczas martwiło, to nie moja nadwyróżniona czaszka, lecz to, że straciłem swój rower.

— A więc żadnego współczucia dla siebie.

— Nie mogę ścierpieć rozczulania się nad sobą. Nie należy być sentymentalnym.

— W pańskiej autobiografii wyśmiewa się pan z Gerarda Bracha z powodu jego niskiego wzrostu, ale pan przecież też nie należy do najwyższych.

— Mam 165 cm wzrostu. Być może teraz już o jakieś 2 centymetry mniej.

— Napisał pan w swojej autobiografii, że jako dziecko cierpiał pan z powodu niskiego wzrostu.

— Teraz już nie. Wiem, że kompleksy z powodu mego niskiego wzrostu były z drugiej strony impulsem i motywacją do walki o sukces. Być może nigdy nie osiągnąłbym tyle, ile mi się udało, gdybym był wyższy.

Tłum. i opr. MICHAŁ HOROWICZ

Widzę derwisza

Widzę go —
Pochylony węzłami białej brody
Na klęczkach wchodzi w nasze ciała
Nie pukając Nie zębrząc o nie
Siada na ogniu oszalełej krwi
Obok niego pędzą dzikie konie
Nieokielzane i nieobliczalne
Mrówki pragnień wznoszą cierpliwie
Piramidy niemożliwości
Zdźbła żąd
Koronują się samoważczo
Są monarchami krwinek
Poruszają się na trawach zawiści
Po czerwonych rzekach bez ujścia

Widzę derwisza —
On siedzi na naszych trzewiach
Nie mówi nie Nie śmieje się nie płacze
I to jest źródłem naszego lęku

★ ★ ★

ZONIE

W tych pokojach — niepokojach
Zamieszkałymi wspólnie ukryci pod skórą
Od wielu lat plądrujemy strychy wyobraźni
Poszukując starych mebli na nazwanie rzeczy
W wolnych chwilach wypłaszamy myszy gołębie
Cienie i półcienie znaczeń
Jesteśmy małżeństwem przekory i nareczmu
Po kilkunastu znojących nocach miłości
Wydaliśmy na świat wrzeszczące potomstwo
Niby na obraz i podobieństwo swoje
Myśleliśmy: pójdą do ludzi
Wyżebrzą kawałek chleba dla siebie
Ale one nie mówią ludzkim językiem
Bełkocą i szlochają pogrążeni w niemocy
Uwiązane na stałe pewną ze sznurka
Wsypują nas do swoich wnętrz

Impresja o mijającym czasie

WOJCIECH CZERNIAWSKI

Hieronim Szczegół, który ze sceny dawnego teatru w Szprotawie przedstawiał młodzieży Władysława Broniewskiego i Eugeniusza Pauksztę, gdyby tylko zechciał, mógłby przedstawić Państwu nawet Marcela Prousta.

Chyba jednak najbardziej szczęśliwy był, gdy przedstawił Mariana Filipiuka. Sam nie mógł już biegać, zaopiekował się więc swoim uczniem, który zanim pobiegł w sztafecie 4x100 metrów na olimpiadzie w Tokio, biegł po niezwykle bieżni, po betonowych płytach tworzących ścieżkę wokół basenu kąpielowego. Szprotawa to stadion olimpijski Hieronima Szczegół.

Zdjęcie z czasów studiów utrwaliło jego twarz w czasie biegu, wykrzywioną grymasem wysiłku. Patrząc na to zdjęcie odniosłem wrażenie, że przedstawia ono twarz człowieka przerażonego, który zobaczył prawdziwe życie. Tłumom żadnym igrzysk jest wszystko jedno, kto przybiegnie pierwszy do mety, nikt nie pamięta o tych, którzy w wyniku uprawiania sportu stracili zdrowie, zostali kalekami.

I oto, gdy gwar już ucichł, gdy sceny i stadiony olimpijskie opustoszały. Hieronim Szczegół odwiedził Szprotawę. Z dawną lekkością szedł ulicą. A jednak w pewnym momencie odniosłem wrażenie, że to Marcel Proust wstał z łóżka, i powoli, z trudem, kaszląc, z sztywną owiniętą szalem, idzie.

W wędrowce po Szprotawie towarzyszyły mu cienie z przeszłości. — Z nostalgią spoglądał na budynki — powiedziała młoda kobieta. Nauczycielka, która potrafiła docenić biednego chłopca, o którym nie wiedziała, że zostanie pisarzem, postawiła mu piątkę z geografii, z dumą twarzą szła ulicą, chociaż być może czasem nikogo nie widziała przez ty.

Spójrzcie, jaka ona jest biedna, ta dziewczynka dwunastoletnia, jakby trzęsły się jej ramiona i oczy były pełne łez, w najlepszym wypadku zostanie nauczycielką, a jej zachwycające notatki, które będzie spisywała w zeszytach przez pół wieku, ktoś sprzeda za kilka złotych w magazynie skupu makulatury.

Spójrzcie na jej twarz, na delikatny zarys jej ciała, zanim nieostrożny ruch czyjejś ręki sprawi, że ta dziewczyna, ta kobieta, rozsypie się w proch.

Stara kobieta poruszała głową, jakby jej twarz była zmasakrowana przez życie, jakby ta twarz sama rzucała się w bok na widok ludzi.

On, obdarzony wspaniałym darem wymowy, szedł jak lekarz przez szpitalne sale, podnosił czyjeś ręce, podnosił czyjeś głowy. Uśmiechał się życzliwie.

Mistrz opinii publicznej stwarzał wokół siebie taką atmosferę, że nawet takie zwykłe rzeczy jak spacer czy podróż w jego wykonaniu stawały się czymś wspaniałym. Niesprawiedliwi urzędnicy, złodzieje, ludzie znęcający się nad dziećmi, żalili się przed nim na swoje ofiary, pochwalał ich. Oczarowani studenci mówili głośno: „Pojechał do Berlina Zach” (proszę nie stawiać kropki), „Pojechał na planetę Zach”, i marzyli o zamianowaniu ulic na Zachodzie.

Utalentowany historyk i mówca, który mógłby wzbudzić podziw nawet na najświetniejszych uniwersytetach amerykańskich, szedł skulony, posławiły ulicami jakby wymarłego miasta.

Pamiętała o nim tylko dziewczyna, która marzyła o szczęściu, o delikatności w okrutnym świecie. Całe pokolenie uczniów jakby umarło, zapilo się na śmierć.

Jego ulubioną uczennicą była Wanda Cyrulczyk. Ona była nim zachwycona, porównywała go do Demostenesa. I oto drgnęły zimne kamienie. Czy widzieliście gdzieś w powietrzu dziewczynę, która prześcignęła swojego mistrza. Jej głos był urzekającym zjawiskiem.

Zachwycał się starymi przedmiotami. Ale jego prawdziwą pasją było życie.

Lubił spacerować. Czasem poznawał czyjąś twarz. Najchętniej rozmawiał z ludźmi, którzy nic od niego nie chcieli.

W istocie rzeczy w tłumie zawsze był samotny, tak jak na bieżni stadionu.

Myślę, że nieco inną drogą niż Erich Fromm, Edith Stein, Simone Weil, dążył do doskonałości.

Hieronim Szczegół jest niewątpliwie nieznanym rękopisem zakończenia „W poszukiwaniu straconego czasu”.

Wiele zapewne można byłoby zarzucić poezji Stanisławy Plewińskiej, ludowej poetki, mieszkającej w Deszczynie koło Gorzowa Wielkopolskiego. Zarzuty te dąłyby się rozszerzyć na całą, współcześnie tworzoną poezję ludową, jakże bowiem mówić tu o oryginalności formalnej czy o odniesieniu do współczesności naszego życia? Jednego jednak nie jesteśmy w stanie zakwestionować: zarówno postawę poetycką Stanisławy Plewińskiej, jak i całego kręgu tego typu autorów, cechuje jedna ważna właściwość, a jest nią żarliwy autentyzm przeżycia świata, który choć nie zawsze znajduje wyrażenie w realizacjach artystycznych, to zawsze słowo dąży do pełnej tożsamości z doświadczeniem.

Pamiętajmy też, że — a widać to i w wierszach Stanisławy Plewińskiej, i w jej prozatorskiej opowieści — z jednej strony bywa ta twórczość świadectwem życia, a z drugiej wypełnia te obszary życia społecznego, które są pozbawione bądź nie są zdolne przyjąć wartości profesjonalnej literatury czy sztuki. Kobieta wiejskiej na pewno bliższe będą wiersze Plewińskiej niż np. Różewicza, bliższe, gdyż dotyczą tych samych, powszednich sytuacji i doświadczeń. A jest wśród nich jedno naczelną, fundamentalną wynikające z głębokiego związku z danym miejscem, krajobrazem, i funkcją społeczną. Adresat wierszy Stanisławy Plewińskiej jest więc konkretny, bliski, znany osobiście, może nawet z imienia i nazwiska. To jest ważne, bo to zapewnia poetce poczucie, iż nie tworzy w próżnię. To prawda: poetka wielokrotnie mówi w swoich wierszach o chęci ukrycia faktu tworzenia poezji, ale to już inne zagadnienie. Wielokrotnie częściej przecież bierze do ręki pióro, maluje, rzeźbi, by uobecnąć w artystycznym kształcie własne „ja”. Jak każdy artysta ucieka w samotność, by w dziele powrócić do wspólnoty.

Kiedy czytam wiersz Stanisławy Plewińskiej, opatrzonego sentymentalnym tytułem „Tęsknota”, to wiem, że nie ma w nim żadnej pozoracji ani zafalszowania. Choć w sposób — powiedziałbym — staroświecki autorka personifikuje owo uczucie, to przecież po to by zbudować wewnętrznie integralną sytuację liryczną. Tęsknota jest jakby drugą postacią: „Dlaczego wciąż śledzisz mnie / I chodzisz wciąż za mną bez końca / Bez ciebie nie było mi źle”. Trzeci wers jest świetny, bowiem pozwala autorce dystansować się wobec tego wszechwładnego uczucia. Uzyskiwać odrobinę auto-



JEST ZA MOIM DOMEM POLE

nomii. A więc i uciec od presji sentymentalizacji. W ogóle trzeba zauważyć, że w omawianym tomiku „Mój dom wapnem malowany” w gruncie rzeczy mamy do czynienia z bardzo konkretnym obrazowaniem. Nie są to wiersze wyłącznie uczuciowe, ale dają, poza apologetycznym stosunkiem do ziemi (np. „Poklon ziemi”), całkiem dokładny wizerunek świata. Ta spora doza konkretności pozwala Stanisławie Plewińskiej dostrzec różnorodność zjawisk i bogactwo treści. Zamyśla się więc nad codzienną pracą:

Nad polami pochyleni
ludzie pracy ludzie ziemi
i śpiewają ludzie młodzi
pieśni ziemi co chleb rodzi
wiosną śpieszą w nagie pole
rozsiwają w nim swe dary

(„Nad polami”)

CZESŁAW SOBOKOWIAK

Stanisława Plewińska: Mój dom wapnem malowany. Wybór, opracowanie, wstęp: Wojciech Łysiak. Wydawnictwo Lubelskie. Lublin 1988 r. s. 95

Nurt autobiograficznego piśmiennictwa regionalnego wzbogacił się o kolejną pozycję. W twórczej biografii Henryka Ankiewicza jest to już czwarta książka po „Zielonogórskich przechadzkach”, „Listach z Palmiarni” i „Zielonogórskich przechadzkach muzealnych”, i chyba książka najbardziej osobista.

Ankiewicz od dawna oprócz tradycyjnych form dziennikarskich wyspecjalizował się w krótkich formach piśmienniczych, które trudno jednoznacznie określić. Bo z jednej strony charakteryzują się one specyficzną nadorganizacją językową, „niepełną literackością”, co wyróżnia je pozytywnie z codziennej produkcji dziennikarskiej. Jednakże nie są to typowe felietony, gdyż nie operują fikcją literacką. Bardziej pasowałaby tu takie określenie jak: list, portret, wspomnienie.

„Z pamięci i notesu” to zbiór najbardziej prywatny z dotychczasowych, i — sądzę — autor musiał mieć dużo odwagi decydując się na jego wydanie. Składa się bowiem w połowie z fragmentów kreślących jego własną biografię, zatem musi to być biografia typowa dla ludzi opisywanego regionu lub biografia wzorcowa. Takie pytania jawia się u czytelnika tej książki. Sam Ankiewicz nie wypowiada się na ten temat wprost. Piszac o inspiracji widzi ją w roku 1975, w przeprowadzonej wówczas reformie administracyjnej, kiedy to powtórzyć się musiało zjawisko ponownej integracji ludności. Rozumiem, że opisanie podwojonej Ojczyzny i losów własnego życia uznał Ankiewicz za element tej integracji: „I chociaż będę tu pisał na początku o sobie — stwierdza we wstępie — to jednak jakby nie o sobie, jakby o jednym z nas — ludzi przedwojennego pogranicza, którym historia zrobiła wspólnego fiola i którzy zwyciężając na rękach mogli sobie pozwolić na Zielonogórską”. Robert Gromadzki, ul. Dolina Zielona 11, 65-154 Zielona Góra. Decyduje data stempla pocztowego.

nej Góry, żeby tu zakładać handel, otwierać knajpki i hoteliki, warsztaki, zatrudniać się w Zastolu, na kolei, albo, jak ja, pójść do szkoły w zupełnie spolonizowanym i dobrze funkcjonującym mieście”. Otóż chcę być dobrze zrozumiany. Jestem za dydaktyczną funkcją

Obserwacje zatrzymane w połowie

biografii i takąż regionalnej historii i tradycji, tylko obawiam się, czy zechce to zrozumieć współczesny odbiorca. Jest bowiem w życiorysie Ankiewicza coś z codziennego romantyzmu: — „Wtedy w młodości wsiadłem na rower i przez Jazyniec, Jaromierz, Kopanice, Kargowę i Sulechów trafiłem do Zielonej Góry” a rower był kupiony — dodajmy — od radzieckiego kapitana za spirytus zabrowany w oberskiej gorzelni. Jest coś z powinności czy może obowiązku człowieka pogranicza, jest wreszcie coś z urzeczienia człowieka „swojej ziemi przypisanego”. W historii jego rodziny jest natomiast codzienne, i tak charakterystyczne dla tej Ziemi zmaganie się z biedą,

bezrobociem i losem wyznaczonym przez historię.

Zamieszczone szkice są nierówne. Mniej wzbudziły u mnie emocje portrety lubuszan, uznanych już za zasłużonych: E. Apolinarskiego, M. Kaziową, H. Lubicz, E. Dąbrowskiego, A. Kłodzieńskiego, A. Kowalskiego, H. Gwizdały i S. Slockiego. Są to bowiem sprawy znane, wielokrotnie opisywane. Jest natomiast szkice o dużych walorach literackich i moralnych, szkice o matce autorki — Marii, najważniejszy w tej książce jest „I wszyscy przyszli na twój pogrzeb”. Jest to liryczna, zawieszona w czasie rozmowa Ankiewicza z matką, rejestrująca zatrzymane obrazy spotkań, nieodbytych rozmów, znaczących chwil milczenia, które odbyły się mogą tylko między matką a synem. Nade wszystko jest tu wiara w najdłuższe trwanie, zachowanie życia: — „Jeszcze trochę, mamo, a będzie wiosna, wyjdiesz na ławkę przed domem, słońce przypierze Ci siły w nogach i znowu wyruszysz swoją starą trasą, bez laski. To już ostatni śnieg”.

Na koniec muszę zdradzić swoją jedną wątpliwość. Otóż zastanawiam się, czy Ankiewicz, jak wielu z jego pokolenia, nie zatrzymał się w swoich obserwacjach ludzi i miasta w czasie, mając wrażenie jakby poza ludźmi, z jego pokolenia w mieście w drugiej połowie lat 70-tych i 80-tych nie przeżyto nowych postaci. A może warto nie tylko być wiernym bohaterom swoich notatek sprzed lat?

ANDRZEJ BUCK

Henryk Ankiewicz: Z pamięci i z notesu. Zielona Góra 1988, ss. 73, nakł. 2000 egz. 300 zł.

Konkursy...

...BACHANALIA '89

Grupa Działalności Artystycznych „Budowa-2” i klub studencki Wyższej Szkoły Pedagogicznej „Gęba” w Zielonej Górze ogłaszają I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Bachanalia '89”. Konkurs ma charakter promocyjny. Mogą w nim brać udział autorzy, którzy nie ukończyli 35 roku życia i nie są zrzeszeni w Związku Literatów Polskich. Na konkurs należy nadesłać zestaw trzech wierszy o dowolnej tematyce w pięciu egzemplarzach maszynopisu opatrzonego godłem (nigdzie dotąd nie publikowanych i nagradzanych) wraz z kopertą zawierającą: godło, imię i nazwisko, wiek, dokładny adres i krótki życiorys z uwzględnieniem aktualnego dorobku twórczego uczestnika. Prace należy nadsyłać do dnia 5 kwietnia 1989 roku na adres: Grupa Działalności Artystycznych „Budowa-

2”, Robert Gromadzki, ul. Dolina Zielona 11, 65-154 Zielona Góra. Decyduje data stempla pocztowego.

Organizatorzy przewidują nagrodę główną w wysokości 50 tys. zł, oraz trzy równorzędne wyróżnienia — 20 tys. zł każde. W trakcie rozwiązywania konkursu, które na stapi w pierwszej dekadzie maja br. podczas dorocznego święta studenckiego „Bachanalia” odbędzie się Turniej Jednego Wiersza o nagrodę specjalną Grupy Działalności Artystycznych „Budowa-2”.

...EROTYZM NIEKONWENCJONALNY

Redakcja miesięcznika „Okolice” ogłasza konkurs literacki o tematyce erotycznej pod hasłem „erotyzm niekonwencjonalny”. Celem konkursu jest uzyskanie wartościowych, niszczących dotychczas nie publikowanych utworów, które weszłyby w skład przygotowywanego przez Redakcję numeru pod roboczym tytułem „SEKSTRANSGRESJE”.

Organizatorzy liczą na teksty różnorodnie traktujące temat konkursu w nadziei, że zbiorą tą drogą materiały dające barwny i autentyczny obraz współczesnej erotyki.

Jury przyzna następujące nagrody: — w dziale poezji: I — 30 tys. zł, II — 25 tys. zł, III — 15 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 10 tys. złotych,

— w dziale prozy: I — 40 tys. zł, II — 30 tys. zł, III — 20 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 15 tys. złotych.

Utwory w 4 egzemplarzach (pięć wierszy lub fragmenty prozy nie przekraczające 20 stron maszynopisu) opatrzone godłem, z dołączoną zapieczętowaną kopertą zawierającą dane autora należy nadsyłać do 30 kwietnia 1989 na adres: Redakcja

„Okolice” ul. Smolna 40, 00-820 Warszawa na kopercie należy umieścić dopisek „SEKSTRANSGRESJE”.

Utwory nagrodzone i wyróżnione oraz te, które jury uzna za godne prezentacji, zostaną opublikowane we wspomnianym numerze „Okolice”.

...WIEŚ NA WESOŁO I SMUTNO

Organizatorami konkursu są: Gminny Ośrodek Kultury w Janowie, „Gazeta Olsztyńska”, Tygodnik „Nasza Wieś”, Urząd Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Olsztynie, Zarząd Wojewódzki ZMW i Klub Satyryka przy MIMDK w Olsztynie.

Organizatorzy zapraszają wszystkich którzy chcą „napisać” refleksyjnie, na wesoło lub na smutno negatywne zjawiska odnoszące się do polskiej wsi.

Konkurs ma charakter otwarty. Obejmuje 2 kategorie: rysunek satyryczny i krótkie formy literackie. Na nagrody przewiduje się 150 tys. zł.

Każdy uczestnik może nadesłać do 5 rysunków satyrycznych o dowolnym formacie w oryginalnej wykonanej technice dowolną Pracę literacką (humoreski, wiersze, monologi, scenki kabaretowe, plotki — tekst oraz zapis nutowy) o objętości nie przekraczającej 5 stron maszynopisu należy nadesłać w 3 egz. (nuty w jednym). Wszystkie prace powinny być opatrzone godłem, z dołączoną kopertą podpisaną tym samym godłem i zawierającą: imię, nazwisko i adres autora.

Prace należy nadsyłać pod adresem: Klub Satyryka przy MIMDK 10-030 Olsztyn ul. M. Rodziewiczówny 2, z dopiskiem „Janowo 89”.

Ostateczny termin nadsyłania prac mija 30 kwietnia 1989 r.

A kiedy wyprzedzaliśmy ciężarówkę i przy tej gołodzi musiła obie ręce trzymać na kierownicy, położyłem jej naraz dłoń na kolanach, które akurat wyglądały spod spódnicy. A nie była to skóra i kości, z tą sterującą okropnie rzepką, ani też jakieś bezkształtne blade buły. Były to wspaniałe imponujące kawały rzeźb, jak mawiał nasz profesor historii sztuki, kiedy znowu nawijał o greckich mistrzach. I ostatecznie nie studiowałem całe lata anatomii na próżno. Nie odepchnęła mojej dłoni, kiedyśmy mieli ciężarówkę za sobą, ani nie ścisnęła kolan, kiedy przesunąłem rękę trochę wyżej na wewnętrzna stronę. Dlatego zaproponowałem jej, żebyśmy zjechali na bok i się pokochali. Widziałem, że oczy zaszyły jej mgłą. Dlatego drugą dłonią dotknąłem jej szyi i podrapałem ją króciutko w miejscu, gdzie kończyły się włosy, i ująłem ją lekko za koniuszek ucha jak ptaka. Skręciłem na boczny pas i zanim samochód stał na dobre, leżeliśmy już w swoich ramionach. Zsunęła się w dół z rozchyłonymi udami tak, że mogłem odsunąć jej majtki i palce miały swobodę ruchów w jej wilgotnej szparze. Od szyi wsunąłem się pod bluzkę i zjadłem ją po plecach, które — jak się okazało, gdy z rozkoszy pochylała się do przodu, aż mogłem zająrzeć w półmrok przełęczy między jej łopatkami — pokryte były ciemnymi cętkami jak plecy foteli w Royalu na Nieuwendijk. A ona lewą ręką — na szczęście nosząc w lewej nogawce — głaskała najpierw przypadkiem a potem celowo ten kawałek sprężyny w moich jeszcze wilgotnych dżinsach. Drapała paznokciami po materiale i dosłownie chciała go poharatać na strzępy. Wyciągnęła mi z tyłu koszulę ze spodni i wsunęła dłoń do środka. Trzeba było teraz ją wydstać z tej kierownicy na moje siedzenie. A jeszcze czy zechce, żeby ją przyspilić między udami. Z lekka zacząłem ją popychać i o nie nie proszona, nie przerywając pieszczot, podsunęła się miękko pod mnie. Majteczki tylko odsunąłem na bok, żeby skomplikowaną czynnością nie dać jej ochłonąć. Bo całkiem się rozpyłyła odurzona podnieceniem. Kiedy już byłem gdzie trzeba, powiedziała jak w transie: „Tylko nie zrób mi dziecka, nie zrób mi dziecka”. I powtarzała to za każdym razem, kiedy finiszowała i po moim zżalaniu poznawała, że już. Ale ja stałem się powstrzymywałem beznamiętnie patrząc na pudełko stojące na tylnym siedzeniu, na którym niesamowicie wielkimi czerwonymi literami było napisane HERMES S.A. — HURTOWNIA ARTYKUŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO. Kiedy już nie dalem rady, targnąłem się do tyłu, aż uderzyłem boleśnie plecami o tę całą błyszczącą guzikami rozdzielnię — zapalniczkę, światełko wte, światełko wewte, radio, wycieraczkę. Ona, tak gładko jak przyszła, wysunęła się na swoje miejsce. Coś sobie poprawiła między nogami i pogodnie naciągnęła spódnice aż na kolana. I tylko rozciągając sztywno wargi przed lustrem wsteczny i wycierając poślinionym palcem rozmazania szminki, zapytała: „Nie się nie dostało, najdroższy?” O rany, najdroższy, pomyślałam sobie. Powiedziała to jakoś tak prawdziwie. Czyli nie uważała mnie za ogiera kryjącego, któremu mogła się okazyjnie podłożyć. A zresztą może i tak. Też dobrze. Ale jednak „najdroższy”. Pokazałem jej, co ściekało po siedzeniu. I na to też popatrzyła z jakiejś takiej mgiełki. A ja trochę jak Mackie Majcher powiedziałem: „Ani kropki, najdroższa”. I wtedy oboje się rozśmialiśmy. Kiedy wycierałem plamę swoją chusteczką, zapytałem, czy mnie troszeczkę lubi. A ona na to: „Jakie troszeczkę. Myślisz, że bym się dla ciebie zatrzymała? Nigdy nikogo nie zabieram. Ciebie jednego”. I tak się nią zachwyciłem, że normalnie zapominałem zasuwając zamek w rozporku, że kutas nie jest jeszcze schowany pod slipkami. Wyrwał ci się okrzyk bólu i straciłem swobodę ruchów. Skóra mojego ch... dostała się do miedzianego suwaka. Najpierw śmialiśmy się z tego, bo myślałem, że jakoś się z tym uporam, jak wtenczas, kiedy zamkiem u koszuł zaciąłem się w szyję. Powiedziałem, że teraz byłby jak znalazł ten wynalazca zamka błyskawicznego z opowiadania Tucholsky'ego. Ale nie o tym nie słyszała. A ja wychodziłem ze skóry, ale to kurewstwo nie chciało puścić. Wyglądało to dosłownie, jak kiedy człowiekowi przytnie coś tramwajowa szyna na rozjeździe. Do tego jeszcze z powodu bólu mój kutas sterczał komycznie tym swoim czerwonym czubkiem do góry, podczas gdy wcieta w suwak skóra zrobiła się purpurowa. I przy najmniejszym ruchu musiałem wyć z bólu. Nie pozostawało nic innego, jak ostrożnie obciążkami rozłączyć ząbki zamka. Tylko że, cholerny świat, jak samochód długi i szeroki nie było ani śladu małych obciążek. Powiedziałem do Olgi, że musi gdzieś jechać, bo trzeba skądś pożyczyć narzędzie. Najpierw myślała o jakimś warsztacie. Ale tam trudno by nam było powiedzieć mechanikowi otwierającemu maskę, że to chodzi o pewien przewód w środku Wytarła zamglone szyby i ruszyła ostrożnie, bo przy najmniejszym wstrząsie jechałem jak kobieta przy porodzie. Skręciła w najbliższą boczną drogę i zatrzymała się przy wiejskim domku. Patrzyłem na nią, jak wchodzi na podest, z taką piękną dupą. Dzwonek. Otworzyła gruba kobieta z fartuchem na brzuchu. Zaczęła do niej mówić. Za długo. Co ona jej tam za głupoty wciska? I kiedy się do kurwy nęczy, pokaż te obciążki. Wyglądałem przez okno, robiło mi się niedobrze z bólu. Kobieta podreptała do środka. Po niej stanął w drzwiach skurczony człowieczek w wyblakłej niebieskawej marynarce robotce. Zapewne jak jakieś cholerne laleczki higrroskopu w kształcie domku. Znowu za długą gadką. Nie dziwota, że Marks nie miał wiele zaufania do proletariatu wiejskiego. Są poczciwi, bo są, ale zapłon mają wybitnie spóźniony. No a kiedy wreszcie pokazał się z obciążkami, to oczywiście chciał z nią iść. Napracowała się, żeby go zawrócić w pół schodków. No i nareszcie mogłem ząbek po ząbek rozbierać zamek, gdy tymczasem z chałupki zza fukcji czy jakiejś innej zieleniny nie spuszczali z nas oka. W końcu mogłem zacząć wydłubywać z mojego wymęczonego członka jeden po drugim miedziane odtamki, które jak rybaczki haczyki powcepiam się w moją skórę. Robótka w sam raz dla rybaka, a taka przynęta nie co dzień się trafia. Olga spoglądała nastraszona, ale przeważnie nie patrzyła w moje miejsce. Ale położyła mi ostrożnie dłoń na udzie, a ja powiedziałem coś w tym guście, że tym razem Pan Bóg okazał się rychliwy.

Kiedy już było po wszystkim i ułożywałem mojego kutasa jak rannego Galicyjczyka ostrożnie w slipkach, Olga odniosła obciążki. Nim wróciła, wysiadłem uważając na ranną część ciała i wydstałem z bagażnika futerko. Bo uznałem, że o ile ja czuję się na wpół obrany ze skóry, to ona zasłużyła na futerko. Powiedziała, że to niebieski lis. Bardzo kosztowne futro. Kiedy spytała, skąd to mam, powiedziałem, że zamieniłem się z kimś na bardzo rzadką skamielinę, na którą się przy pracach w grotach natknąłem w głowie Jezusa. Więcej o to nie pytała, zawróciła samochód i ruszyła ku szosie. Trochę milczeliśmy, bo niby co miała powiedzieć. Przecież nie, że głęboko współczuję mojemu kutasowi. Albo, jak tam twój ch... Zналиśmy się ledwo parę godzin. Ale naraz zaczęliśmy się śmiać. Jednocześnie. Coraz głośniejsze. I tak się waliśmy po udach, że aż się zwinąłem z bólu. I myślę, że przez ten śmiech stał się tamten wypadek. Bo nagle auto znalazło się na lewym pasie, a z naprzeciwka coś jechało. Musiała tak ostro szarpnąć kierownicę, żeby zrobić unik, że wpadła w poślizg. Wydała z siebie taki okrzyk, jakby się zaczęła unosić. Samochód obrócił się wokół osi. Zabaczyłem jak drzewa wzdłuż drogi zahuściły się, jakby wiały luzem w powietrzu. Wtedy przejechał na drugą stronę jezdni i uderzył w drzewo. Po-

Sceny miłosne w literaturze pięknej

o jego jasny płaszcz. Jakim sposobem, zabierając nas do szpitala, dał radę umieścić nas na tylnym siedzeniu swojego malutkiego samochodu, nigdy nie zdołał pojąć. Myślałem, że Olga sama wstała, ale ona nie mogła sobie tego później przypomnieć. Ani tego, że wołała: „Samochód, o taki piękny nowy samochód”. Pamiętam tylko, że kiedy siedziałem na zielonej skórze tylnego siedzenia, otaczając ręką jej drżące ciało, obmacywałem językiem zęby od tyłu. I wtedy wyrzuciłem przez okienko na jej samochodem. Wrak, który naraz stał się naszym samochodem. Przednia szyba była biała jak śnieg, a w miejscu, gdzie uderzyłem o nią głową, było wyrzucenie z małą dziurką na środku. Domyślałem się, że okrucy szkła stamtąd dostały się do ust. Na wraku i dookoła niego wszystko było usiane sopelkami lodu, które oberwały się z drzewa od uderzenia samochodu. A wśród tego błyszczącego pobjawiska leżała jak rozjechane zwierzę zeszmaczona futrzana kurteczka.

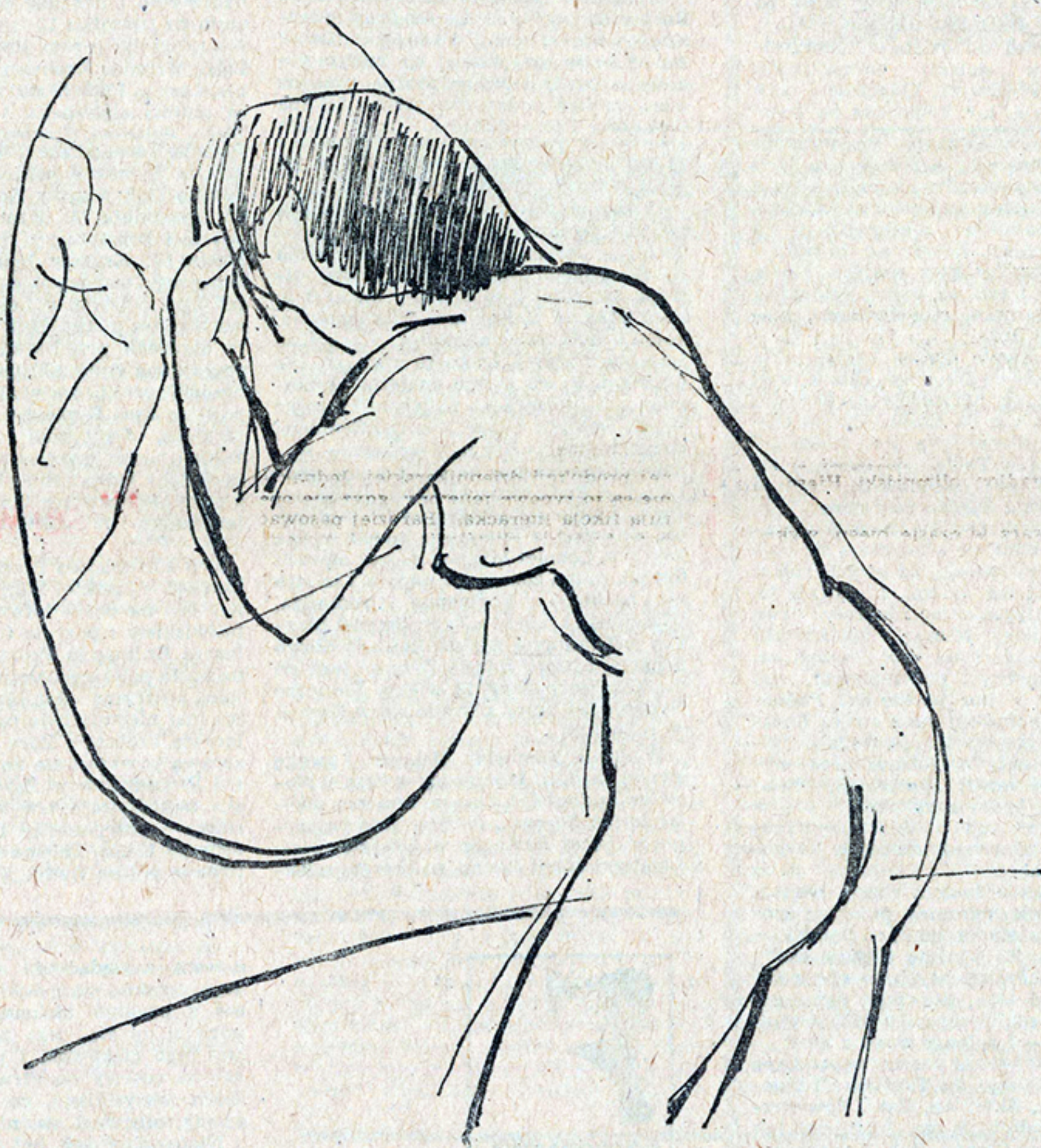
zaświecił się naraz niebieskawo na igielitowej sieci, ani wtedy, kiedy nagle w jakimś szkielecie zapaliło się światełko. Ten kawałek ulicy, wtedy przez chwilę oświetlony w tych egipskich ciemnościach, był przerażający, i jasne szpary, po których można było poznać, że budynek był złożony z osobnych płyt które można było zacząć do siebie przesuwać, żeby człowiek zepchnąć na zgrubę i śmierć do napawającej grozą studni, jak w tym opowiadaniu Poe'go. Kiedy wyjechał z ciemności przez wahadłowe drzwiczki umieszczone na końcu szeregu olbrzymich żeber, które jak łuki przewieszały się ponad nami, wtedy wydała z siebie okrzyk. Z całej siły i przenikliwie. I wtuliła twarz w mój sweter. Pomagałem jej wysiąść i mrużąc oczy od ostrego światła, ona w dodatku trochę zakłopotana, wyszliśmy poza teren jarmarku przez tłum liżący patyczki kwaśnych cukierków, pogryzający cukrową watę, włożący wielkie pluszowe misie, strzelający z wiatrówek, wśród jagoty muzyki, pisku i dudnienia diabelskich młynów. Kiedy ją tam zobaczyłem siedzącą w kawiarnianym ogródku, znowu poczułem w ustach szkło z przedniej szyby. Jak ja się ucieszyłem, że znowu widzę ten rudy mglisty okaz. A ona, że zobaczyła mnie, bo odgarnęła mi z czoła włosy, żeby popatrzeć na drobne bliznki. Gdzie indziej też miałem, ale o tamte nie pytała. Ja zresztą też bym nie mógł wyciągnąć z rozporka ch... żeby jej pokazać, że fioletowe wgłębienia po ośmiu tygodniach jeszcze nie zniknęły. Jakby ktoś o perfidnie kwadratowych zębach kłapał wzdłuż szczęk. Przez dwa miesiące nie chodziłem na zajęcia w akademii. W pierwszych tygodniach z powodu strasznego bólu mięśni po wypadku, przez co mogłem chodzić tylko o lasce, bardzo uważając i w okularach słonecznych, bo mnie bolały oczy i wszystko widziałem podwójnie. Ale w szpitalu w Eindhoven, gdzie mnie prześwietlili i tak mi naciskali głowę, jakby mi chcieli skrócić kark, powiedzieli jednak, że nie było wstrząsu mózgu. A potem jeździłem parę razy w tygodniu do Alkmaaru w nadziei, że ją spotkam. Godzinami sterczałem w bramie naprzeciw ich przedsiębiorstwa. Na okrągłej niebiesko emaliowanej tablicy z namalowanym Hermemsem, ze wszystkim, w czym miałem ochotę pisać: KOCHAM CIĘ! CZEKAŁ NA CIEBIE, WYJDZ DO MNIE. NIGDY CIE NIE ZAPOMNĘ! Nad biurkiem, gdzie mieszkali, nigdy nie się nie poruszało za oknami. A kiedy dzwoniłem, energiczny głos biuralistki mówił: „Spółka Akcyjna Hermes, słucham”. Wtedy szybko odkładałem słuchawkę, nie nie mówiąc. Bo kiedy za długo czekałem, ten sam głos dodawał oziębło: „Niepotrzebnie pan znowu dzwoni, przecież pan wie. I tak nie połączymy pana z panną Olgą”. Gdybym wtenczas wiedział o tych nożach z czasów wojny, byłbym się, już choćby po to, żeby dłużej pozostać w kontakcie z jej domem, podał za prezenta towarzystwa kampingowego poszukującego solidnych nakryć: „Noże mogą być jak najbardziej z wojny. Zaden problem, jeśli w metalu wyrity jest napis GOTT MIT UNS albo HEIL HITLER albo WIR HABEN ES NICHT GEWUSST. Ale niestety, nie byłem jeszcze tak dalece wtajemniczony w arkana prywatnej inicjatywy. Za pierwszym razem, kiedy zadzwoniłem, przełączyli mnie na wewnętrzny i odebrała matka. Ani myślała wolać dla mnie do telefonu Olgę. A żeśmy razem o mały włos uniknęli śmierci, to żaden powód. Dostę jednej szkody, nowiutkiego samochodu. I zapowiedział, że gdybym się naprzykrzał Oldze, ona podejmie kroki, które na pewno nie sprawią mi przyjemności. Słodziutko, że do rany przyłoż, ale: mój mąż i ja w żadnym wypadku sobie nie życzymy, aby nasza córka utrzymywała podobne kontakty. O co jej chodziło? Ze jako przyszły artysta nie mam widoków, żeby zarobić na suchy chleb? Albo chciała przez to powiedzieć: z takim typem, co siedzi w samochodzie mojej córki z rozpiętym rozporkiem? Bo to niewątpliwie usłyszeli na policji. Tam nawet przez sekundę nie wierzyli w dziurawą dtkę, przez którą miała stracić panowanie nad kierownicą. Po trochu nas podpuszczali, że jesteśmy młodzi, że to zrozumiałe, kiedy się ludzie trochę poobejmują i pogłaszczą. A skończyli na insynuacjach, że na pewno jedno z nas, a może oboje trzymaliśmy ręce nie tam, gdzie trzeba. Pies policyjny z pewnością wyniuchał krople spermy we wraku, który wisiał w wozie transportowym na podwórzu komisariatu. I wciąż nieufnie patrzyli na mój stojący otworem rozporek, który przyciągał uwagę białym trójkątem poniżej mojej kurtki. Z drugiej strony mogli przecież wpisać na to, że to mi się zrobiło w wypadku, bo nogawice moich dżinsów były też pełne rozdarć jak kora rosnącego drzewa. „Węc to opona? I oboje państwo jesteście tego pewni”. Niezręcznie napisany protokół. Przeze mnie, dyżurnego takiego-a-takiego, sporządzony itede. Tak czy owak, teraz przecież ją odnalazłem. W drodze do mojego atelier powiedziała mi, że rodzice pojechali na urlop do Austrii. Na trzy tygodnie. Pomyślałem sobie, że mogłabyś sprowadzić się do mnie na trzy tygodnie, ale nie śmiałem jej tego zaproponować z obawy, że odmówi. Sama z tym wyszła. Kiedy siedziałam z mną na rowerze, obejmując mnie w pasie ramionami. A ja czułem wtedy, że z tyłu za pochylonymi plecami wiozę taki skarb, siedzący tą piękną mięsistą dupą na bagażniku, że przez to bardzo ostrożnie jechałem. Żeby się to wszystko na niej nie trzęsło. I postanowiłem sobie, że nie rzucę się na nią od razu jak to zwierzę, tak jak wtedy w jej samochodzie. Bo nie z czego innego bio rą się wypadki i przykrości. I tak też było. Godzinami siedzieliśmy na podłodze atelier gadając, aż nie wiadomo kiedy zrobiło się ciemno.

(CDN)

(Fragmenty prozy holenderskiego pisarza, w przekładzie Andrzej Dąbrowski, przygotowanej do wydania w „Iskrach”).

RACHAŁUKUM

Jan Wolkers



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

SOMEDAY SWEETHEART

Obejrzelismy Kaprissy i Dziwy Natury. Piszczel wrosnięty w drzewo. Ciele z zającą wargą. Mongolowaty cielak o psiej głowie, co przyszedł na świat u chłopca Hermesa w Winschoten 13 kwietnia 1952 roku. Pełcze z obózów koncentracyjnych. Grube od smolowatej krwi. Ciele o dwóch głowach. Blade paskudztwo w mętnej cieczy. Równie dobrze mogły to być szkła nie stojące na wpół zepsutymi salcesonami, które cudem udało się zdobyć na zbankrutowanym wiejskim rzeźniku. Ale naraz dostrzegaliśmy się blade oko. Jak dziurkę na guzik w brudnej bieliznie. Wróg ludzkości nr 1 RAK. To Trzeba Zobaczyć! No i zobaczyliśmy a jej przez cały czas ze zgrozy nie przestawały chodzić po grzbiecie ciarki. Może dlatego, że myślała o swojej matce. Ale wtedy ja o tym nie wiedziałem. O tym amputowanym jednym szczycie. Cę zobaczyłem po raz drugi w ogródku kramu z pączkami w cieniu drzew amsterdamskiego Nieuwmarktu. Niespełna dwa miesiące po wypadku. Pewnie dlatego trzymaliśmy się z daleka od elektrycznych samochodzików, nie mówiąc o tym ani słowa, ani nawet nie żartując. Za to wjechaliśmy rozguchotany w hiku do Gabinetu Okropności. Tym razem siedziała po mojej prawej stronie i było całkiem tak, jakbyśmy we śnie mieli powtórzyć tamten wypadek. Siedziała koło mnie cichutko, przycisnięta, i ani pisała przy niciach oplatających nam twarz, kiedy wapiący pajak o korpusie wielkości orzecha kokosowego

Dzieci KOSMOSU

„Moja babcia nad kołyską tak mawiała mi co dzień, że zdobędę w życiu wszystko i usunę wszystkich w cień...” Zapewne i Tobie wrócono nad kołyską, że wyrośniesz na wspaniałego mężczyznę, który zdobędzie szczyty Himalajów. Czy coś z tych wróżb się spełniło?

Refren starej piosenki zawiera stwierdzenie: „Już taki jestem zimny drań...” Nie sugeruję, że i Ty masz dane, by tak śpiewać o sobie, tylko pytam: czy jesteś absolutnie przekonany o posiadaniu takich, a nie innych cech charakteru? I wreszcie — co z tymi szczytami?

Odpowiedz może: — Tak, wdrapałbym się, osiągnąłbym, byłyby nawet okazje ku temu, ale straciłem je i teraz jest już za późno. Otóż nie jest za późno, dopóki się żyje. Każdy kiedyś dochodzi do wniosku, że stracił jakąś okazję. Tymczasem Ty nie tracisz okazji, która Ci się teraz nadarza, by spojrzeć na siebie z boku i dokonać samokrytycznej oceny. Może uda się coś skorygować, a w następstwie tej korekty poprawić stosunki z ludźmi, pomóc losowi postąpić krok wyżej?



Mężczyźni spod znaku Barana

Urodziłeś się między 21 marca, a 20 kwietnia. Twoim znakiem zodiaku jest Baran, który podlega planetom Mars, oraz, wspólnie ze znakami Strzelca i Lwa, tworzy Trygon Ognia.

Baran jest pierwszym z trzech, przed Bykiem i Bliźniętami, znakiem wiosennym. Na mapie nieba usytuowany jest na północ od równika. Skąd w ogóle wziął się ten Baran na niebie? Jeden z przepięknych mitów greckich opowiada o czarodziejskim bałaniu, który miał skrzydła niczym koń Pegaz, i zamiast wełny złote runo. Baran ten przenosił na swym grzbiecie królewskiego syna Fryksa do Kolchidy, ratując go z rodzinnych opresji. W nagrodę za ten czyn Zeus obdarzył go nieśmiertelnością, umieszczając na niebie w charakterze gwiazdozbioru. Złote runo zostało zawieszono w gaju — i posłużyło potem za cel wyprawy Argonautów.

Tyle o Baranie. Natomiast Mars, którego imię nosi Twoja planeta, to rzymski bóg wojny — odważny i waleczny zarówno na polu bitewnym, jak i w miłości. To właśnie Marsowi przypisane jest ojcostwo Romulusa i Remusa — wykarmionych przez wilczyce bliźniąt, od których wzięło początek wieczne miasto Rzym. Znana jest też miłość Marsa do pięknej bogini Wenus. Od jego imienia wzięła się nazwa miesiąca „marzec”. Właśnie ta pora oraz październik, były ulubionymi okresami boga wojny na prowadzenie zwycięskich rozgrywek z nieprzyjaciółmi. Stąd też i Ty, jeśli masz coś do wygrania, próbuj sił w marcu lub w październiku.

A co to jest Ogień? Przede wszystkim jest to skarb wykradzony greckim bogom przez Prometeusza. Ogień ten można rozumieć jako wspaniałą iskrę bożą, twórcze natchnienie, gorącą krew w żyłach, żywotność i temperament. Ale to prometejskie zarzewie, będące również niezbędnym dla życia źródłem ciepła, czasem potrafi zamieniać się w groźny żywioł, niosący klęskę i zniszczenie!

Masz oto w skrócie genezę Twojego kosmicznego rodowodu.

Twoi patroni wyposażyli Cię w wiele przymiotów, z których dwa w Tobie dominują: optymizm i odwaga. Nie ma dla Ciebie sytuacji bez wyjścia. Nawet w najgorszych kłopotach potrafisz sobie powiedzieć, że przecież mogło spotkać Cię coś jeszcze gorszego, a więc nie jest tak źle. Rzadko napadają Cię minowe nastroje, a Twoją złą humor — jeśli się przytrafi, wynika zazwyczaj nie z faktu, że wstałeś z łóżka lewą nogą, lecz z konkretnej sytuacji. I szybko mijają.

Panowie spod znaku Barana lubią pośmiać się i pożartować, śpią kawalami i rozweselają najnudniejsze gremia. Uwielbiają wszelkie pozytywne oznaki akceptacji i pod ich wpływem potrafili niekiedy wznieść się na wyżyny. Do sławnych mężczyzn spod znaku Barana należą m.in. pisarze Wojciech Żukrowski i Jan Dobraczyński, publicysta zajmujący się

tematyką międzynarodową Marian Podkowiński, autor wielu piosenek i tekstów kabaretowych Wojciech Młynarski i sławny aktor amerykański Richard Chamberlain. Spod znaku Barana byli Joseph Haydn, Charlie Chaplin i Józef Cyrankiewicz. Zechciej wziąć pod uwagę, że ta prometejska iskra, jeśli towarzyszyć jej będzie praca, wiedza i wytrwałość, może i Ciebie doprowadzić do wielkich osiągnięć.

Mężczyźni spod znaku Barana są zdobywcami. Działają szybko, pewnie i odważnie. To właśnie oni, podobnie jak ludzie spod znaków Strzelca i Lwa, są spadkobiercami Aleksandra Wielkiego: jednym cięciem przecinają przysłówowe, gordyjskie węzły. Inni biedzą się miesiściami i latami, a oni jednym ruchem sprawią, że już po problemie.

Nie wbijaj się jednak w dumę, bo te Twoje wspaniałe cechy popychają Cię również do działań niekorzystnych, a w dalszej perspektywie wręcz szkodliwych. Odważnie i szybko decydujesz, tak konieczne na froncie w ogniu walki, w innych sytuacjach nie sprawdzają się. Potrzebny jest namysł i rozważa, a tych cech Ci brakuje. Poza tym Twoje nieustannie dobre samopoczucie niektórzy utożsamiają z bezmyślnością i ograniczeniem. Zdarza się, że pośród Twoich żartów ktoś znajdzie aluzję do siebie i robi Ci opinie człowieka niekulturalnego, niesubtelnego, niekoleżeńkiego.

Także Twoja gorąca krew może przysporzyć Ci kłopotów. Odmienność zdań Twoich partnerów szybko doprowadza Cię do złości. „Z tym czołem wiekiem niemożliwa jest dyskusja” — mówią o Tobie. Wstrząsają się złości. Więcej opanowania, bo ono jest w życiu bardzo potrzebne.

Mężczyźni spod Twojego znaku, aczkolwiek sami nie odznaczają się zbyt gwałtowną wrażliwością, od swych kobiet wymagają monogamii. I osiągną ją, co chcą, tyraniując niekiedy swe biedne ofiary. Mimo to ich związki z kobietami są na ogół szczęśliwe. Czyżby instynkt podszeptwał im właściwy wybór partnerki? Podobnie, jak kobietom spod znaku Barana, tak i mężczyznom, odradzam bliższe kontakty z osobami urodzonymi w tej samej konstelacji. Pilnuj się więc, byś nie zakochał się w dziewczynie lub kobiecie, której znak zodiaku znajduje się w Trygonie Ognia!

Dwa ognie tworzą razem wielką, szaloną siłę, ogromny płomień, który jest w stanie spalić wszystko — do końca. To właśnie cechuje osoby spod znaków ognistych, że chcą doświadczyć tego, do czego dążą, gotowe są spalić się na popiół. Osiągnąć cel — i spłonąć wraz z nim!

Rozejrzyj się za partnerką spod znaku, należącego do Trygonu Wodnego (Ryby, Skorpion, Rak), Powietrznego (Wodnik, Waga, Bliźnięta) lub Ziemskiego (Panna, Byk, Koziorożec). Woda pozwala ogniewi stopniowo podnosić temperaturę i w momencie wrzenia wylać parę, która skrapla się — i znów staje się wodą. Jest to przeobrażenie pozytywne. Powietrze reguluje płomień ognia i potrafi nim kierować, a gdy trzeba nawet go przytłumić i zgasić. Ziemia tworzy mu stabilną, pewną podstawę. Przemysł to sobie i przełożył na język ludzkich pojęć. Warto, wszak chodzi o Twoje życie. Czyż nie lepiej spędzić je z kimś miłym i zgodnym, w harmonijnej, pogodnej symbiozie?

Z drugiej strony jednak nie chciałabym, abyś przeceniał te kosmiczne kryteria. Rozumiesz chyba, że mi mo wszystko nie możesz ich używać za jedyne przytakanie ważnej decyzji, jak związek małżeński.

Na koniec ciekawostka. Według starożytnych Rzymian zwierzęciem symbolizującym boga Marsa był wilk, ptakiem dzięcioł, drzewem dąb, co jeszcze raz potwierdza siłę Twojego patrona, której częstokroć zechciał Ci ofiarować. Planeta nazwana jego imieniem posiadała aż dwa księżycy i... zamieszkała jest przez Marsjanów.

W następnym numerze „Nadodrza” zamieścimy odcinek dla pań urodzonych w okresie od 21 kwietnia do 20 maja pod znakiem Byka, a w zasiegu planety Wenus, w Trygonie Ziemi.

EWA FOSS

„Nazwy miast i wsi danego kraju bez wątplenia świadczą o tym, jaki język przy ich nazywaniu był panujący. Co znaczy po niemiecku Głogów, Bolesławice, Jawor, Wrocław czy Zagan? Tymczasem w języku polskim jest to wszystko zrozumiałe” — pisał w roku 1791 wrocławski historyk i słowianofil Jakub Wilhelm Pohle.

„Terra Sarove” — ziemia żarska. W takim zestawieniu po raz pierwszy nazwa ta występuje w dokumencie pergaminowym z 3 sierpnia 1301 roku, wystawionym w Pradze przez kancelarię Wacława Czeskiego dla Dietricha Młodszego, margrabiego Łużyc.

nym się znajdującą, i przysposobić ją do celów bibliotecznych, a nad wejściem do komnaty, nad drzwiami, napisz złotymi literami umieszczać: Omnia ad maiorem Dei Gloriam! Bibliotheca Balthasari-Erdmanniana fundata anno reparatae per Christum Salutis...” Tyle Magnus.

Z zapisu tego wynikają następujące fakty: Żary były na początku 18 wieku siedzibą scholae latinae, czyli gimnazjum łacińskiego, albo jak kto woli: humanistycznego lub klasycznego; rektorem tego gimnazjum był magister Ludwik Lucius; w pomieszczeniu kościoła NMP znajdowała się biblioteka, której fundatorem w roku 1703 był Baltazar Erdmann Promnitz.

W roku 1885 dr Paweł Ngen, nauczyciel literatury i bibliotekarz gimnazjalny w Żarach opublikował katalog tejże biblioteki. We wstępie Ilgen pisze, że ówczesny rektor scholae latinae, magister Lucius, był jednocześnie „bibliotheca administratore”, czyli coś w rodzaju opiekuna księgozbioru, i że biblioteka miała charakter otwarty, publiczny, przy czym pierwszeństwo w korzystaniu z książek przysługiwało nauczycielom i uczniom gimnazjum.

Wybermy z tego katalogu, liczącego 1300 pozycji z różnych dziedzin wiedzy, kilka tytułów, co umożliwi, patrząc z naszego punktu widzenia, orientację w tym, jakie lektury stały do dyspozycji nauczycieli i uczniów żarskiego gimnazjum na początku 18 wieku: Joanni Cochranovici lyricorum libellus, Cracoviae 1561; Marcina Kromera świata opisywa nie, Leszno 1562; Statuta Regni Poloniae in ordinis alphabetis, Cracoviae 1563; Biblia Polonica, Cracoviae 1573; Obrona Postylli Ewangelickiej, Kraków 1601; Kazalnica w mowie polskiej sporządzona, Leszno 1610; Statuty Koronne króla Polski Zygmunta III, Kraków 1632; Przywileje i konstytucje Seymowe Władysława IV, Kraków 1638; Samuela ze Skrzypny Twardowskiego żywoty królów polskich opisane w Lesznie 1650; Orbis sensualium pictus, czyli świat zmysłowy w obrazach przedstawiony i opisany przez Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie 1667; oraz prace w języku łacińskim i polskim Jana Długosza, Kallimacha, Górnickiego, Dantyska, Nowopolskiego, Solty i wielu innych znakomitych Polaków doby Odrodzenia. W sumie katalog z roku 1703 zawiera 176 tytułów polskojęzycznych i 98 łacińskich polskich autorów.

Ten stosunkowo liczny zbiór polskich książek w żarskiej bibliotece gimnazjalnej jest na pozór łatwo wytłumaczalny nazwiskiem i pozycją fundatora — Baltazara Erdmanna Promnity, dworzana króla polskiego Augusta II. Promnitz, jako protektor żarskiego gimnazjum, pragnął niewątpliwie podkreślić związki łączące hrabstwo Żary z Koroną. Jest sprawą powszechnie znaną, że na dworze Promnitzów w Żarach kultura polska miała swoje trwałe miejsce. Wystarczy przypomnieć tylko działalność Jerzego Filipa Telemanna i jego inspirowane polską tradycją muzyczna kom-

ponowane i wykonywane w Żarach tańca i suity polskie.

Faktem jest również, że kolejni Promnitzowie byli na służbie u królów polskich z dynastii Wazów i Sasów i często wyjeżdżali w ważnych misjach dyplomatycznych do Francji, Austrii, Anglii i Szwecji. Można więc także przyjąć pogląd, że występujące w zbiorach biblioteki gimnazjalnej liczne polskojęzyczne publikacje Statutów Koronnych i Konstytucji Sejmowych, pochodzą właśnie z tego okresu.

Utworzenie gimnazjum łacińskiego w Żarach było niewątpliwie wyrazem dążeń oświeconego Promnity do ożywienia życia umysłowego w mieście. Ponadto bliskość jezuickiej uczelni żagańskiej kazała kalwinistom Promnitzowi po wolać własny ośrodek, zdolny do konkurencji ze znanym z wysokiego poziomu nauczania Collegium Jesuitum Saganensis. Żarska szkoła była zakładem otwartym, dla zdolnej młodzieży męskiej, bez względu na wyznawaną konfesję.

W roku 1815 Łużycy, w tym także Żary, podporządkowane zostały władzy administracji pruskiej; oznaczało to także koniec świetności żarskiego gimnazjum. Szkolnictwo pruskie, służące partycularno-dynastycznym interesom racji stanu panującego domu, stało się instrumentem w kształceniu biurokratyczno-militarystycznej warstwy szlachecko-mieszczańskiej; jakiegokolwiek świeżo, ożywcze prądy intelektualne były w tym systemie z góry skazane na niepowodzenie.

Zbiory żarskiej biblioteki gimnazjalnej zostały po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku zabezpieczone przez polską administrację kościelną i wywiezione do Lublina, gdzie weszły w skład zbiorów Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

— aż na koniec cyklu staje się kreską w oddali. „Ontogeneza” była dla mnie punktem wyjścia do reportażu, który o Czesiu napisałam, dając publikacji tej tytuł „Życie artysty”.

Przez pewien czas było to życie podwójne, ponieważ Czesio nazwiskiem podpisywał zdjęcia „normalne”, zaś akty pseudonimem. „Czytelnicy mają klina, kto to jest ten Fot. J. Trzcina, dla biznesu czy zabawy, pstryka sobie gole baby?” — napisałam w Lubuskiej Słonce Satyrycznej przed 13 laty.

W swym życiu artysty Czesiek miał iluminację, a ich datę zapisu je na wiszącym w pracowni lustrze. Czy to kolejna iluminacja spowodowała, że, po strukturach, pionach, skosach, poziomach i solaryzacjach, znów spojrział na ciało kobiety zwyczajnie i po prostu? Że wśród „tych wszystkich umiejętności i tego niezmierzzonego bogactwa kobiety, przekonanej, że mężczyzna nie rozumie jej bólu, jej doznań” (jego własne słowa) dostrzegł tę umiejętność największą, to bogactwo trwalsze niż piramidy i to piękno ponad wiekowe, jakim jest macierzyństwo?

Młoda matka świadoma urody swego ciała i jej około trzyletnie dziecko. Ciepło, szczęście, miłość, czułość, spełnienie. Czy matka z dzieckiem baraszkują? Nie. Na zdjęciach nie ma szczególnej wesołości. Wyrażona jest raczej zdumada nad cudem istnienia. Nad zjawiskiem poczynania, rodzenia i kształtowania się człowieka. Nad fenomenem miłości macierzyńskiej, tej najtrwalszej z trwałych, nie lekającej się ni czasu, ni piramid.

Wystawa fotograficzna Czesława Luniewicza pt. „Macierzyństwo” czynna była do niedawna w Klubie MPiK w Zielonej Górze przy ul. Bohaterów Westerplatte. Kto nie zdążył obejrzeć, niech żałuje.

HALINA AŃSKA

Jerzy Piotr Majchrzak

Dwieście lat wcześniej biskup merseburski Thietmar w swojej kronice notuje pod rokiem 1007: „Bolizlavus autem Lizici, Zara et Selpuli denuo occupat” — Bolesław (Chropry) tymczasem na nowo zajął Łużycę, Żarę i kraj Słupian. Jak wynika z tego zapisu, Żarę traktowane jest na równi obok kraju Łużyczan czy Słupian, co pozwala przypuszczać, że było to terytorium niezależne, nikomu innemu nie podlegające. Współczesna nauka jest zgodna co do tego, że w przypadku Żar chodzi o niewielkie autonomiczne plemię słowiańskie z jednym grodem na swoim obszarze. Tym grodem były Żary. Miejsca tego rodzaju nie zdołano dotychczas zlokalizować.

Źródłostów „Żara”, według Stanisława Rosponda, wywodzi się od prasłowiańskiego trzonu „zar” i oznacza obszar wśród lasów, wypalany, na którym lokowano osady i grody. Można więc do nazwy miast podanych przez Jakuba Wilhelma Pohle dodać i „Żary”, gdyż „Sorau” w języku niemieckim nie nie znaczy, tymczasem nazwa miasta w języku polskim wyjaśnia wszystko.

Urodzony w roku 1623 Jan Magnus uchodził powszechnie za pierwszego poważnego, opierającego swoje rozważania na dostępnych mu źródłach, dziejopisarza łużyckiej ziemi. Kiedy umierał w roku 1683 w podżarskim Olbrachtowie, gotowa była sześciotomowa „Chronicae Lusitiae”, której drukowi za życia się nie doczekał. Praca ta nie znalazła zrozumienia u ówczesnego namiestnika cesarskiego Dolnych Łużyc, von der Schulenburga, który nie był zainteresowany wydaniem zezwolenia na druk pracy naukowej, dokumentującej słowiańskość tej ziemi. Dzieło Jana Magnusa bezskutecznie usiłował w kolejnych latach wydać jego syn, Samuel Magnus, pastor olbrachowski, mimo znacznego poparcia ze strony hrabiego Erdmanna Promnity, właściciela hrabstwa Żary. Samuel Magnus jest autorem znakomitej, źródłowo popartej historii miasta Żary od jego początków do połowy 18 wieku. Pierwsze wydanie tej pracy ukazało się w Żarach w roku 1767.

W dziele Samuela Magnusa uwagę zwraca krótki, lakoniczny zapis: „Magister Ludovicus Lucius, rectores scholae latinae Sarove...” w roku 1703 przystąpił do komnaty w kościele Najświętszej Marii Panny, za chórem szkół-



Miłość co nie lęka się czasu

Jedną z mądrości Wschodu powiada, co powtarzam za dr Janem Muszyńskim, że „wszystko lęka się czasu, zaś czas boi się piramid”. Ale nie trzeba być mędrcem z Bagdadu, by stwierdzić to, co oczywiste: że świat nieustannie się zmienia. Nawet poranki i zmierzchy nie są identyczne, choć ich porę wyznacza ta sama słoneczna droga. A my, ludzie, czyż możemy być bezwzględnie pewni, że jutro tak samo, zabije nam serce do kogoś, kto dziś jest obiektem naszych fascynacji?...

Z biegiem czasu „zmieniają się wyznania ludzi i rzeczy”. Opierają się tym przemianom jedynie wartości stałe, a do nich należy piękno. Jest ono zawsze to samo, zmieniają się tylko kryteria. Rozumienie tego, jest, jak mi się wydaje, jedną z najważniejszych czarnoksięskich tajemnic Czesława Luniewicza, naszego byłego redaktorskiego kolegi, dziś przyjaciela i współpracownika.

Gdy w 1971 r. trafiłam do „Nadodrza”, on już tu był. Pozwalał mi

29.III. - ŚRODA

PROGRAM I

8.35, 10.30 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (cz. 1) — film fab. prod. ZSRR
12.00, 12.50, 13.35, 14.05, 15.20 Programy szkolne
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy”
16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.30 „Sporządzenia”
18.00 „Z Polski rodem” — mag. spraw polon.
18.20 „Archiwum XX wieku”
18.50 Dobranoc „Plastusiu pamiętnik”
19.00 „10 minut”
19.10 Program publicystyczny
20.05 „Werydykt” — dramat obycz. prod. franc.-wł. reż. Andre Cayatte, wyk.: Sophia Loren, Jean Gabin
21.40 „Raport”
22.10 „TV informator wydawniczy”
22.50 Język rosyjski (22)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (22)
17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
18.00 Program lokalny
18.30 „Ze wszystkich stron” — mag.
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana” — „Łódź”
19.20 Charles Dutoit, Janusz Olejniczak i orkiestra „Sinfonia Varsovia”
21.05 Program publicystyczny
21.45 „07 zgłoś się” (13) — s. krym. TP
22.55 „097” — Kronika kryminalna
23.55 Komentarz dnia

30.III. - CZWARTEK

PROGRAM I

8.05, 13.30, 14.00, 15.00, 15.40 — Programy szkolne i rolnicze
8.35, 10.30 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Osmiornica” (3) — wł. s. kryminalny
16.05 „Polskie zdroje” — Krynica
16.25 „Kwant” oraz film z serii „Edisonowie”
17.30 „Kalejdoskop” — woj. mag. public.
17.55 „Opowieści Puszczy Augustowskiej” — film dok. K. Przysieckiego
18.20 „Sonda” — „Kwaśny deszcz”
18.50 Dobranoc „Pajak Chwat, wszystkich brat”
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Osmiornica” (3) — wł. serial sensac.
21.10 Socjalizm tak, ale jaki? — Spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim
21.40 „Pegaz”
22.30 „Prezydenci” — Rutheford B. Hayes
23.20 Język francuski (22)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (22)
17.30 „Do szkoły pod górę”
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Strachy na Lachy” (1) — s. anim. prod. angielskiej
19.30 „Kino „Puls”
20.00 „Dziwiedzi gniewnych”, czyli krytycy o filmie
20.45 Filmowy portret Bronisława Schlabasa
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Jeden drugiemu brzemiona noście” — film fab. prod. NRD
23.35 Dobranoc dla dorosłych „Listy heter”
23.40 Komentarz dnia

31.III. - PIĄTEK

PROGRAM I

8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.40 „Skukajac wyjścia” — film obycz. prod. węgierskiej
11.10, 12.00, 13.30, 14.00, 15.00, 15.20 — Programy szkolne
15.55 „Intersygnal” — mag. krajów socjalistycznych
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit”
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
17.30 „Czy likwidować kartki na mies?” — program publicystyczny
18.10 „Skarbiec”
18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Kino Muzyczne Kydryńskiego „Gdy kwitną bzy” — musical prod. USA
22.15 „Czas” — mag. publicystyczny
23.05 „Ludzie przeciw sobie” (2) — „Wojna domowa w Hiszpanii” (78 minut) — s. dok. prod. francuskiej

PROGRAM II

16.55 Język angielski (51)
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 „Ludzie, o których się mówi”
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie” (13) — „Operacja Shirokara” — serial TP
19.30 „Dookoła świata” — „W dolinie Indusu”
20.00 Magazyn Piątek
21.45 „Dr Miroslaw Vitali lekarz — humanista” — reportaż
22.15 „Bezbronne nagietki” — film fab. prod. USA reż. Paul Newman
23.50 Komentarz dnia

1.IV. - SOBOTA

PROGRAM I

7.05 7.35 — Programy szkolne
8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
9.00 Drops oraz film z serii „Fraggles” (33)
10.40 Stare nowe najnowsze
11.25 „Pozostała pamięć” — woj. film dok.

13.00 TV Teatr Prozy: Joseph Conrad — „Spiskowcy”, reż. Zygmunt Huebner
14.35 Małe towarzystwo — reportaż
15.30 Komedie, komedie, komedie... „Dzieci” reż. Jerzy Gruza
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Premie i premiery — edycja II
18.30 „Butik” — mag. G. Szcześniak
19.00 Dobranoc „Jeż Kleofas”
19.10 „Z kamery wśród zwierząt”
20.05 „Powrót człowieka zwanego koniem” — western prod. USA
22.05 Tydzień w polityce
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 „San Remo” (2)
23.35 Kino Sensacji: „Mściciele” (1) „Pomśczone niewinność” — serial prod. jap.

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Jak to działa — ordy: „Galileusz” (1) film dok. prod. jap.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Meandry architektury”
16.00 „Wśród pawianów” — film prod. USA
16.25 „Spotkanie z Maciejem Howieckim”
16.35 „Tajniki przyrody” (3) „Żyjaca woda” — serial dok. prod. ang.
17.00 Program rozrywkowy
18.00 Program lokalny
18.30 W kręgu kina — „Marylin Monroe — poza legendą”
19.30 Alfa i omega — „Śmiechoterapia dla każdego”
20.00 „Ten koncert bardzo się podobał...” — Maciej Niesiołowski prowadzi Orkiestrę Symfoniczną Akademii Muzycznej w Warszawie
21.45 Studio Sport: „Jeździecki Puchar Świata w skokach przez przeszkody — Goeteborg '89”
22.10 „Raj odłożony na później” (10) „Zdrada” — s. obycz. prod. ang.
23.00 Komentarz dnia
23.05 „W labiryncie” (13) — s. TP (powt.)

dwa tygodnie z TV

29 MARCA — 11 KWIETNIA 1989 r.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I), 21.30 Panorama dnia (pr. II)

2.IV. - NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii: „Szwajcarscy Robinsonowie” (21)
10.35 „Wspólnota Pacyfiku” (5) „Pięćdziesiąt sposobów oświecenia” — s. dok. prod. ang.
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 Fotomagazyn „Powiększenie”
13.10 Marek Sierocki zaprasza
13.30 Teatr Młodego Widza: John Ronald Reuel Tolkien: „Pogromca smoków” cz. I reż. Krzysztof Grabowski
14.20 „Pośród królów ostatni” — widowisko artystyczno-publicystyczne
15.20 „Morze” — program publicystyczny
15.40 „Katarzyna” (1) — serial prod. franc.
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
18.00 „Małdalena Abakanowicz” — rep.
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Smurfy”
20.05 „Rzeka kłamstwa” (5) — serial TP
21.30 Sportowa niedziela
22.30 „Raport — 7 dni”
22.40 „Władysław Siewiński” — rep. z wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie
23.00 „Awit Szubert fotograf” — film dok.

PROGRAM II

8.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.25 „Rzeka kłamstwa” (5) — s. TP (dla niesłyszących)
10.50 Magazyn lotniczy
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 Jutro poniedziałek
12.00 Kino rodzinne: „Dom” (1 i 2) „Piotr i Michał” — serial prod. CSRS
13.20 100 pytań do...
14.00 „Polacy” — film dokumentalny
14.45 „Podróże w czasie i przestrzeni” — „Powiązania” (7) — s. dok. prod. ang.
15.35 Roman Lasocki przedstawia
16.15 Gawęda prof. Wiktora Zina
16.30 „Kino — Oko” — „Semafor pustyni” — prod. USA: „Wachlarze Świętego Jakuba” — prod. jug.
17.15 Aktualności kulturalne
17.30 „Bliżej świata” — przegląd TV - sat.
19.00 „Chłopski generał i jego żołnierze” — reportaż
19.30 Galeria „Dwójki”: Daniel de Tramecourt
20.00 Studio Sport
21.00 Recital Aleksandra Mroźka
21.45 „Wichry wojny” (3) — s. prod. USA
23.35 Komentarz dnia
23.40 Dobranoc dla dorosłych „Listy heter”

3.IV. - PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00, 15.00, 15.30 — Programy szkolne
16.05 Program publicystyczny
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.40 Echa stadionów
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc „Płacek ze śliwkami”
19.00 „10 minut”
19.10 „Gorące linie”
20.05 Teatr Telewizji: Sławomir Mrożek — „Kontrakt”, reż. Kazimierz Dejmek
21.35 „Spory” — program publicystyczny
22.05 „Gwiazdy jazzu. Michał Urbaniak” (cz. 1)
23.05 Język niemiecki (21)

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalina 13 I piętro oraz dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra 8 skrytka pocztowa 40 Telefony: redakcji naczelnej 708-35 i 7-ca red. naczelnego 39-13 oraz centra 45-61 do 67 (dla telefonów wewnętrznych) Telex 0432253 REDAGUJE KOLEGIUM: Halina Ańska-Skarbek, Janusz Koniusz (red. naczelny) Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego) Wiesław Nodrzyński, Ry-

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (21)
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.10 Teletrans
19.30 „Życie muzyczne” — reportaż
20.00 „Spotkania z Kalinką” — teleturniej
20.40 Uwaga dokument!
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (1) — serial dok. prod. franc.
22.45 Komentarz dnia

4.IV. - WTOREK

PROGRAM I

8.05, 11.10, 13.30, 14.00, 15.30 — Programy szkolne
8.35, 10.40 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (1) — s. obyczajowy TV CSRS
16.05 „Wspólnota Polska — wspólne sprawy”
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka”: „Cudowna podróż” (27) — s. anim. prod. austriackiej
17.30 „Adwokat z Old Bailey” (4) „Lokietek sędziwy” — s. sensacyjny prod. ang.
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc „Śniegowe skrzaty”
19.00 „10 minut”
19.10 Od „A” do „Z” — pr. publicystyczny
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (1) „Wędrowiec” — s. obycz. TV CSRS
21.05 Program publicystyczny
21.35 „Mieczysław Szcześniak” — recital
22.05 Program publicystyczny
23.05 Język angielski (22)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (22)
17.30 „Szokujące nowości” (5) „U progu

sztuki współczesnej” — s. dok. prod. angielskiej

18.00 Program lokalny

18.30 „Apartheid” (4-ost.) „Przystosuj się albo umrzyj — 1978-1986” — s. dok. prod. ang.

19.30 Studio Sport

20.00 „Non stop kolor” — Dire Straits i Eric Clapton — koncert z okazji 70-tych urodzin Nelsona Mandeli

21.00 Program historyczny

21.45 „Dorastanie” (6) — 1977-1979 — s. TP

22.45 Komentarz dnia

5.IV. - ŚRODA

PROGRAM I

8.35, 10.30 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (2) — film fab. prod. radz.
11.10, 13.30, 14.00, 15.20 — Programy szkolne
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 Barlery
16.25 Scena TDC
16.50 „Cojak” — teleturniej dla dzieci
17.30 „Sporządzenia” — mag. krajów socjalistycznych
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.20 Archiwum XX wieku
18.50 Dobranoc „Plastusiu pamiętnik”
19.00 „10 minut”
19.10 „Sejmowe spotkania”
20.00 Studio Sport. Mecz półfinałowy Europejskich Pucharów w piłce nożnej
21.50 Raport
22.20 Flesz — program muzyczny
23.10 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (23)
17.30 Magazyn „102”
18.00 Program lokalny
18.30 Ze wszystkich stron — mag.
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana — Lublin”
19.45 Opolskie Konfrontacje Teatralne — relacja
20.00 „Mistrzowie wioliny” — Roman Lasocki
20.55 „Kuba — Ernesto Che Guevara” — reportaż
21.45 „07 zgłoś się” (4) „Strzał na dancingu” — serial TP
23.10 Telewizja nocą
23.55 Komentarz dnia

6.IV. - CZWARTEK

PROGRAM I

8.05, 11.10, 12.00, 13.30, 14.00 — Pr. szkolne
8.35, 10.30 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Osmiornica” (4) — s. prod. włoskiej
11.00 Magazyn wspomnień „Legiony” (2)
16.05 „Polskie zdroje” — reportaż
16.25 „Kwant” — oraz film z serii: „Edisonowie” (11)
17.30 „Patrol” — woj. mag. publicystyczny
17.55 „Partner” — pr. publicystyczny
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc „Pajak Chwat, wszystkich brat”
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Osmiornica” (4) — serial prod. wł.
21.10 „Pegaz”
22.00 Studio Sport. Po pucharach

szard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf techn.) Korketa: Maria Fiedorowicz, Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna: 46-61 do 67 Dyrektor naczelny: Zbigniew Pietkiewicz, tel. 717-95 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja

22.15 Polityka, politycy
23.05 Język francuski (23)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (23)
17.30 Rodzice i dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Strachy na Lachy” (2) — s. anim. prod. angielskiej
19.30 „Puls” — program medyczny
20.00 „Węgrzy” — pr. publicystyczny
21.00 Ekspres reporterów
21.45 Studio Teatralne „Dwójki”: Stanisław Grochowiak — Hotel „Pod kulą ziemską”, reż. Wojciech Biedroń
22.35 Komentarz dnia
22.40 Dobranoc dla dorosłych „Listy heter”

7.IV. - PIĄTEK

PROGRAM I

8.05, 12.00, 12.50, 13.30, 15.10, 15.30 — Programy szkolne
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.40 „Sto pierwszy” (1) — film fab. prod. radzieckiej
16.05 Wszelchnia budowlana
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
17.45 „4 lipca o świecie we Lwowie” — film dok.
18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Teatr Telewizji: Franciszek Ziejka — „Narodziny i dzieje legendy, czyli rzecz o „Panoramie Racławickiej” reż. Stefan Szlachetny
22.10 „Czas” — mag. publicystyczny
22.45 „Szkola mistrzów”: J. Skolimowski
23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

23.15 „Ludzie przeciw sobie. II wojna światowa” (1) — s. dok. prod. franc.

Zachodni Europejczycy spokojnie czekają na rok 1992. Otworzą swoje granice, tworząc warunki do swobodnego przepływu kapitału, techniki, ludzi. Wspólnota zachodnioeuropejska, ponadnarodowymi animozjami, myśli o jednolitych paszportach, wspólnym pieniądzu, poszerzonych prerogatywach parlamentu. Zaś w naszej stronie kontynentu celniczy trzępią na granicach w poszukiwaniu większej ilości kaszanki a obywatel radziecki imieniem Wasia z utęsknieniem czeka na listonosza, który przyniesie list z zaproszeniem do odwiedzenia Polski, napisany przez obywatela sojuszniczego, pobratymczego kraju, imieniem Walery. W naszej części, w socjalistycznej Europie, trwa z różnym nasileniem zresztą, bolesny proces rozliczania z przeszłością bardzo bliską i nieco dalszą. Każdy ma swoje wypaczenia, które do niedawna jeszcze były promienną, wzorcową dla reszty ludzkości teraźniejszością. Duch Józefa W. Stalina i jego odbicia lokalne na Węgrzech, w Polsce i w samym Związku Radzieckim, nie mają mniej widocznie, bardziej dyskretnie. Natomiast Rumunia, która już dawno ogłosiła zakończenie budowy podstaw socjalizmu, potem usiłowała zapisać się do grona państw trzeciego świata, całkiem niedorozwiniętego, teraz, głosem swego dożywożonego Prezydenta, zadeklarowała zakończenie budowy nowego ustroju i wzięcie nowego historycznego zakreśtu, gdzie czeka komunizm. Informacje z Wietnamu, Kuby, pozwalają mniemać, że w Moskwie, na Prospekcie Kalinina, w wieżowcu w kształcie otwartej książki, panuje niełichy szum informacyjny i bałagan taki, jak na targowisku przy ulicy Owocowej w Zielonej Górze. Wieloletni dorobek integracyjny członków Rady Wzajemnej

Pomocy Gospodarczej w świetle faktów okazuje się mizerny, a nawet żaden. Idea RWPG, jako organizacji charytatywnej, wymyślona przez Józefa W. S., pozbawiona zupełnie instrumentów egzekucji jednomyślnie podjętych postanowień, jest bańką mydlaną. Wiele wody w rzece Moskwie i kilku innych ciekach musiało upłynąć, zanim dokonano takiego smutnego bilansu.

Przed laty krążył dowcip: Uczni radzieckiej z tamtejszej Akademii Nauk, z mózgowi tysiąca reżusów uzyskali jeden miligram eliksiru przywracającego życie. Jednomyślną uchwałą postanowiono zaaplikować ów preparat lokatorowi mauzoleum na Placu Czerwonym. Towarzysz Lenin wstał rzeźko, otrząpiał się z kurzu historii, uściślał dłoń pierwszego sekretarza, wstał Leonida Breżniewa i zapytał: co słychać? Dużo dobrego słychać. Jesteśmy potęgą! rzekł Leonid Iljcz B. — Musicie wszystko zobaczyć na własne oczy. Lenin wrócił pełen wrażeń. Po uzyskaniu wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w parówkach jest tyle krochmalu, zażył sobie kilku dni spokoju, przeznaczonych na pracę naukową. Wszedł do gabinetu tak samo urzędzonego jak w czasach, gdy był przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych. Zdjęto jedynie pokrowiec z foteli. Na Kremlu zapanowała cisza. Wszyscy chodzili na palcach. Leonid Iljcz, zdumiony, że Włodzimierz Iljcz nie pragnie nawet herbaty bez cukru, po dwóch dniach odważył się otworzyć drzwi. Gabinet okazał się pusty, okno otwarte, jedynie wietrzyk poruszał firanę. Na biurku leżały dwie koperty, jedna adresowana do sekretarza generalnego, druga do Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego. Pierwsza była pusta. W drugiej kartka z następującym pismem: Feliksie Edmundowicz! Uciekam do Szwajcarii. Adresy, szyfry, pozostają bez zmian. Zaczynamy wszyst-

ko od początku.

Przygnębiająca świadomość utraczonego czasu, jako wartości nieodzyskiwalnej, że to wszystko, co tak wiele kosztowało, to nie tak, że można było inaczej, mądrzej, jest cechą przewartościowań i rozliczeń z różnym nasileniem dokonujących się w krajach socjalistycznych. Bolesne i kosztowne jest odchodzenie od stalinowskiej formuły socjalizmu i innych definicji tak precyzyjnie, tak jednoznacznie określonych w słowniku filozoficznym Rozentala. Czasem to odchodzenie, jest nie tyle odejściem od talmudycznego traktowania dorobku intelektualnego klasyków marksizmu, ile zakwestionowaniem całego ich dorobku, metodologii, materializmu dialektycznego i historycznego. Taki wybór wynikający z rozczarowań i rozpacz, po wylaniu dziecka razem z kąpielą, oznacza zupełną rezygnację z poznania a tym bardziej racjonalnego kształtowania rzeczywistości. Wejść do czarnej dziury można, wyjść nie.

Kryzysowe zjawiska z różnym nasileniem obserwowane w krajach socjalistycznych, nie tyle świadczą o Marksie, ile o jego ideowych wnioskach. I procesu przebudowy nie inicjujemy od zera. Nie zaczynamy od początku, od szwajcarskich adresów i szyfrów, skrzynek kontaktowych i bibuły.

Herbert Wells, ścienista przecież, obiecał, że z nożyczkami dobierz się do brody Karola Marksa. Jako brodac, co przy dzisiejszych cenach usług fryzjerskich jest zrozumiałe, widzę niebezpieczeństwo, nie tyle w nożyczkach, ile w sado-masochistycznych skłonnościach wielu bliźnich. Włos po włosku ogalającą zarost nie tylko Marksowi, Engelsowi, Leninowi, również często samym sobie. I udawają, że ich to nie boli.

RYSZARD ROWIŃSKI

RYS. WITOLD MYSYROWICZ z wystawy rysunku satyrycznego „DZISIEJSZA WARSZAWA W KARYKATURZE” repod. bel.



NIE RYCZ! BYŁY Z SALMONELĄ,
A NAM PARĘ MAREK SIĘ PRZYDA



RYS. LESZEK HERMANOWICZ

McRgińki

HURTOWNICY Z ZIELONEJ GÓRY. Jak niedawno informowaliśmy, pewien gorzowianin próbował wspomóc biednych mieszkańców Berlina Zachodniego, wywołując min ponad 40 kg masła. Niestety, cenna dla obu stron transakcja nie powiodła się. Tymczasem — jak pisze w korespondencji z Berlina Zachodniego Edmund Kierzkowski w „Po lityce” (nr 10) — „Właścicielka nowego „Poloneza” z Zielonej Góry, która wiozła 20 kostek masła, 11 kilogramów żółtego sera, 50 kg cukru oraz kilka kilogramów suszonych grzybów i 10 par struszkowych spodni argumentowała, że wszystko to wiezie dla krewnych. Taką już ma naturę, iż nie lubi przyjeżdżać do rodziny z pustymi rękoma”. Szlachetny charakter, niestety, nie u wszystkich wywołuje zrozumienie.

ARTYSTKA Z GORZOWA. W 3 numerze poznańskiego miesięcznika „Nurt” w cyklu „Znani — nieznan — utalentowani” Andrzej Haegenbarth pisze o „Annie Szymanek czyli zachwycającej lekkości ceramiki”. Stwierdza m.in.: „To, co bowiem obecnie u ceramice najciekawsze dzieje się — moim zdaniem — na pograniczu: obrazu i rzeźby oraz rzeźby i tkaniny (...) mam na uwadze wieloelementowe formy przestrzenne gorzowskiej artystki Anny Szymanek. Chociaż podstawowym tworzywem tej autorki jest porcelana i porcelit, jej najnowsze dokonania trzeba uplasować wśród dużych form przestrzennych i traktować jak obiekty z pogranicza rzeźby i tkaniny”. Nie zawsze co małe, musi być piękne...

KTT PRZESADZA. W „Kuchni polskiej” stały felietonista „Polityki” w numerze 10 tygodnika, snując rozważania na temat obrad „Okrągłego stołu” pisze m.in. „Dziś obawą bardziej widoczną wydaje się „czapeczka pluralizmu”, nalożona na to, co jest. Nie lekceważę tej obawy. Przewijają się ona przy okrągłych „podstolikach” w rozmaity sposób — od niechęci na przykład, aby przy stoliku prawnym rozstrzygnąć o ogólnych zasadach reformy porządku prawnego, natomiast pomówić

konkretnie o kolegiach orzekających, które swobodnie hulają w terenie, aż po demagogię pana Ciemnego, którego kolejne wystąpienia telewizyjne zadają zresztą OPZZ większe straty, niż wszystkie polemiki ministra Urbana razem wzięte”. Nerwy poniosły znakomitego felietonistę, ale skutek okazał się natchmiastowy. Pana Ciemnego nie widać już na srebrnym ekranie. A swoją drogą ciekawe, do jakiego związku zawodowego należy pan KTT?

TAK TRZYMAC! Stefan Kozicki w felietonie „Towarzystwo zmian” słusznie konstatuje („Kultura” nr 11): „Ciągłe się w Polsce za mało produkuje. Wyjatek stanowi inicjatywa i przedsiębiorczość. Tych naprodukowaliśmy w ostatnim czasie takie mnóstwo, że nawet za czynimy to eksportować. Głównie na teren RWPG”. Wreszcie mamy znaczący postęp w integracji międzynarodowej. Ciekawych pomysłów zresztą zawsze mieliśmy bardzo dużo. Wie o tym najlepiej nasz redakcyjny kolega Ryszard Rowiński.

INSTRUKCJA? W miesięczniku „W drodze” (nr 1) Maciej Łukasiewicz omawia książkę K. Brodzkiego i J. Wojny pt. „Oazy Ruch Światło — Życie”, wydaną przez „Książkę i Wiedzę”. Rzecz o niej krytycznie, ale pobłażliwie: „Trudno mówić o tej pracy nie dotknącej kwestii merytorycznych. Książka jest bowiem wyraźnie niespójna. Wynika to może z podwójnego autorstwa, nie jest to jednak żadne usprawiedliwienie. Widać w niej dwa ujęcia tematu. Jednym jest socjologiczne podejście do ruchu jako zjawiska społecznego, nacechowane dużą dozą obiektywizmu i pozbawione zdań wartościujących. Zaraz jednak widzimy fragmenty taniej publicystyki, czy propagandy. Nie dziwnego, że te same zjawiska pokazane są raz jako obojętne a raz otoczone atmosferą występków. Praca skłaniająca się ku naukości powinna być staranniejszym przygotowaniem metodologicznym. Chyba, że jest to tylko „instrukcja”. Dla kogo? — czy skłaniająca — oby skutecznie! — do występków?”

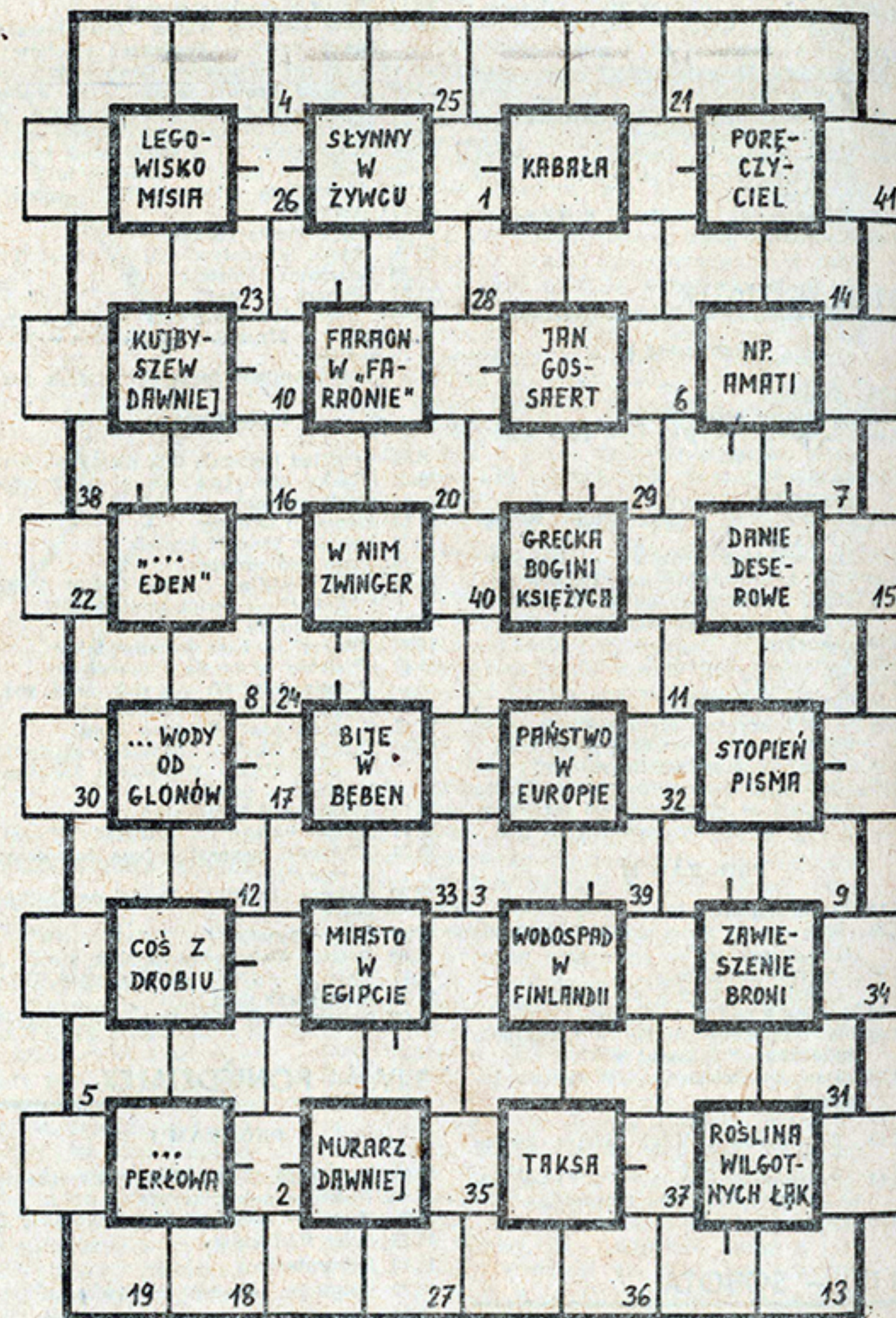
DWA STANOWISKA. Pod takim tytułem Andrzej Wierzbicki z Wolsztyna publikuje list w tygodniku „Veto” (nr 12) na temat swoich bardzo skomplikowanych kłopotów związanych z naprawą uszkodzonego odbiornika telewizyj-

nego. Rzecz sprowadza się do tego, że „Producent nie przewidział żadnych uchwyty do mocowania przewodu tak, aby uniemożliwić zetknięcie się przewodu z opornikiem i monter nie ma obowiązku poprawiania producenta”. I słusznie! Do obowiązków każdego posiadacza telewizora należy zgłębienie tajników elektroniki. Przedsiębiorczość indywidualna — oto dewiza na życie bez trosk!

ZASADY PRZEDSIĘBIORCZOŚCI. W ostatnim odcinku opowieści Roja Miedwiediewa pt. „Ludzie Stalina” („Literatura” nr 1) znajdujemy znamienity pasus: „Mikołaj jest z wizytą u przyjaciół. Nagle za oknami zaczął padać ulewny deszcz. Ale Mikołaj wstał z zamiarem pójścia na spacer. — Jakże pan pójdzie? — pytają przyjaciele. — Deszcz leje strumieniami, a pan nawet nie ma parasola. — Nie szkodzi — odpowiedział Mikołaj. — Przejdę między strumieniami”. Oto zasady aktualne i dla nas.

POECI NIEPROFESJONALNI. Z tej racji, że w obu lubuskich województwach żywo działają Robotnicze Stowarzyszenia Twórców Kultury, cytujemy fragment szkicu Marcina Bajerowicza pt. „Kultura rozdwojona”, opublikowanym w „Miesięczniku Literackim” (nr 1): „Wielka szansa dla nowoczesnej kultury w Polsce Ludowej zdaje się otwierać w procesie szerokiej demokratyzacji, w powszechnej aktywizacji społeczeństwa, w rozwoju ruchów społeczno-kulturalnych, takich jak działające od kilku lat Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Szansa ta tkwi w zorganizowaniu społecznej aktywności kulturalnej w taki sposób, aby stała się ona konkurencyjna dla elitarnie zorganizowanego modelu kultury profesjonalnej...”. Sprawa dyskusyjna, choć może bliska prawdy. Oto, co np. wyznała nam jedna uroczą i z żywym temperamentem zielonogórska poetka, członkini RSTK: „Mamy przyjaciół wśród ludzi kultury. Pomaga nam pani Dyrektor Wydziału Kultury Barbara Fijałkowska, kiedyś interesował się naszą poezją pan Jan Zelek, Heniu Ankiewicz czuwa nad propagandą. Pan Hankiewicz Szyłkin zapiekuje się sekcjami poetycką i plastyczną. Liczymy, że pan Henryk Szyłkin jeszcze długo z nami wytrzyma, czego mu z serca życzę”. I my mu tego życzymy!

Rozrywki umysłowe



WIROWKA Z HASŁEM

Oprac. Zbigniew Kasperski
Zielonogórski Klub Szaradzystów
„Labrys”

Kierunek wpisywania wyrazów praw-



woskrętny. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 41 tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie, które wraz z naklejonym na kopercie kuponem, prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji do dnia 19 kwietnia br. Do wylosowania będą nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5

Litera A występuje w diagramie 10 razy, 0 — 5, U — 3 razy. Nagrody książkowe wylosowali: JANEK HENRYK ze Zbąszczyńska i STANISŁAW NOSIŃSKI z Chojnic. Gratulujemy.